

O GOSPODARCE LEŚNEJ
W WOJEWÓDZTWIE

— str. 4

JAROSŁAW
W LATACH OKUPACJI

— str. 10

„KLUB KIBICA
MONOPOLOWEGO”

— str. 15

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 46 (628)

ROK XIII

14 LISTOPADA 1979 R.

CENA 4 ZŁ

KIEDY POWRÓT NA ZAMEK

Pierwsze przedstawienie na zamku odbyło się 16 lipca 1885 roku. Tamtejsza scena znajdowała się w użytkowaniu „Fredreum” przez 68 lat, m. in. nieprzerwanie od roku 1950 do 1971, kiedy to oglądaliśmy tam premierę „Początku Gdańskiej”.

Czy i kiedy stanie się za-
dość marzeniom zasłużonych
fredrowców, którzy tęsknią do
powrotu na zamkową górę i
aktorskiego benefisu na ro-
dzimym scenie?

Szanse na come back stają
się coraz realniejsze, bo jeśli
zawierzyć „Nowinom” z 30 X
br. — renowacja przemyskie-
go zamku nabiera tempa.
Zbudowano już strop sali wi-
dowiskowej i konstrukcję za-
plecza scenicznego. Po zakoń-
czeniu remontu „Fredreum”
otrzyma piękną salę widowis-
kową, wyposażoną w scenę o-
brotową wraz z nowoczesnym
zapleczem klimatyzacyjnym
oraz garderoby dla aktorów i
przystronne foyer.

W rzeczony notatce doczy-
taliśmy się nadto, że więk-
szość prac wykonuje się ręcz-
nie, gdyż użycie maszyn za-
groziłoby zabytkowej budow-
li, jaką jest Kazimierzowski
zamek. Siła ludzkich mięśni,
ich wydolność określa zatem
tempo robót. Przejornie uni-
ka się informacji o terminach
kończenia poszczególnych eta-
pów.

Nie jesteśmy za datami bez
pokrycia, bo za wiele w od-
niesieniu do zamku było ich
już także w „Zyciu”. Opowia-
damy się raczej za niespod-
zianką. Oby miłą!

Wprawdzie fredrowcy nad-
rabiają miną i nie opuszczają
ich optymizm, ale tułaczka
nie wychodzi zespołowi na
dobre. Następuje rozłam. Two-
rzą się dwa obozy, nad czym
najbardziej ubolewają seniorzy,
bo młodym na razie
wszystko jedno u którego re-
żysera będą grać. Pal licho,
oby tylko rywalizacja była
zdrowa!

Będziemy mieli możliwość
konfrontacji już wkrótce, bo
18 bm. rusza jubileuszowy
maraton, złożony z 5 sztuk
przygotowanych na 110-lecie.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



110 LAT
DZIAŁALNOŚCI
TEATRU
„FREDREUM”

JUBILEUSZOWY MARATON

DANYT BICIAŁY	10.00	10.00	10.00
ROWEK PIENIĄDZI ZEWILIZY	10.00	10.00	10.00
NAWER W PRZEMISLU	10.00	10.00	10.00
ZEWILIZY	10.00	10.00	10.00
Z PREZENTY DO PRZEMISLU	10.00	10.00	10.00

NIEDZIELA PRZYJAŹNI

W przeddzień wojewódzkich obchodów 62 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej odbyła się w Birczy ciekawa impreza pod nazwą „NIEDZIELA PRZYJAŹNI”.

W godzinach przedpołudniowych, w sali widowiskowej GOK koncertował zespół artystyczny ze Zbiorczej Szkoły Gminnej (zdj. 1), następnie — w miejscowym kinie — wyświetlono zestaw radzieckich filmów dziecięcych.

O godzinie 13 ośrodek „Nowoczesna Gospodyni” zaprosił birczan i przybyłych gości do kawiarni GS na degustację potraw kuchni rosyjskiej (zdj. 2). W tym samym lokalu odbyła się później, dostępna dla wszystkich chętnych, lekcja tańca rosyjskiego, prowadzona przez Bogusławę Grabowską.

O godzinie 16, w sali widowiskowej wystąpił radziecki zespół chórny i taneczny z Drohobycza (zdj. 3) oraz soliści Opery Lwowskiej, długo oklaskiwani przez publiczność (zdj. 4). Wieczorem radzieccy artyści uczestniczyli w miłym spotkaniu z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa.

W programie „NIEDZIELI PRZYJAŹNI” (której organizatorem był Zarząd Gminny TPPR w Birczy) znalazły się ponadto: seans filmu „Obca” — reż. Walerij Łonkoj, kiermasz prasy i książki radzieckiej oraz otwarcie trzech wystaw — „ZSRR — kraj 15 republik”, „Rewolucja Październikowa a Polska” i „Osiągnięcia gospodarczo-społeczne radzieckiej Ukrainy”.

Fot.: R. PAWŁOWSKI



Kampania sprawozdawczo-wyborcza PZPR

BOGATE EFEKTY PARTYJNEJ DEBATY

Kolejny etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej (konferencje miejskie, miejsko-gminne i gminne) to gospodarskie rozważania delegatów nad znalezieniem takich form i metod działania, które pozwolą na konsekwentną realizację programu rozwoju kraju, mimo występujących problemów i trudności.

Uczestnicy konferencji nawiązują w swoich wystąpieniach do Wytycznych na VIII Zjazd i sumując dotychczasowe osiągnięcia we wszystkich dziedzinach — wyrażają przekonanie, iż stanowią one dobrą bazę do kontynuowania polityki partii zapoczątkowanej w grudniu 1970 r., a zmierzającej do coraz lepszego zaspokajania potrzeb społecznych oraz poprawy materialnych warunków życia narodu.

Towarzysze biorący udział w konferencjach wiele uwagi poświęcają takim sprawom jak:

- umacnianie szeregów partyjnych;
- oddziaływanie członków PZPR na środowiska, w których żyją i pracują;
- współdziałanie partii z sojusznymi stronnictwami politycznymi i Frontem Jedności Narodu w celu integracji jak najszerszych kręgów społeczeństwa wokół stojących przed nami zadań.

Podczas partyjnej debaty w miastach do najczęściej poruszanych należy ponadto zagadnienie dobrej roboty, — mówi się więc o efektywności produkcji, poprawie jej jakości, o dyscyplinie i organizacji pracy. Na wsi natomiast — oprócz wspomnianych już — dominują tematy związane z agrotechniką, hodowlą i zaopatrzeniem rolnictwa w środki niezbędne do jego rozwoju.

W Miejsko-Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Dynowie uczestniczyli: członek Egzekutywy KW, komendant wojewódzki MO płk Józef Karaś i zast. kierownika Wydziału Organizacyjnego KW Stanisław Kornak.

Dynowszczyzna — jak wynika ze sprawozdania przedstawionego przez I sekretarza KM-G Zygmunta Pałczaka — w szybkim tempie przeobraża się w prężny, ożywiony gospodarstwo rejon naszego województwa. Społeczeństwo z dużym zaangażowaniem i ofiarnością uczestniczy w wykonywaniu wieloletnich zadań społeczno-gospodarczego rozwoju regionu. Przykładem tego są osiągnięcia Dynowa w konkursie „Mistrz Gospodarności”, nowe miejsca pracy, mieszkania, placówki handlowo-usługowe, coraz lepsze wyniki w rolnictwie, dynamiczny rozwój szkolnictwa i oświaty w mieście i gminie.

Poprawia się organizacja pracy i produkcji w zakładach przemysłowych, stale wzrasta jakość i ilość wytwarzanych wyrobów, a hasła racjonalnej gospodarki surowcami i pali-

wami znajdują coraz szerszy, społeczny oddźwięk. Wzrasta aktywność członków partii, dających przykład dobrej, pozytywnej roboty. Realizacja zadań Obywatelskiego Czynu 35-lecia PRL i efekty czynu partyjnego świadczą o postawie pełnej zaangażowania i troski o przyszłość regionu i kraju 13 400 mieszkańców miasta i gminy.

Jednakże dotychczasowe osiągnięcia nie mogą jeszcze w pełni zadowalać. Pozostało bowiem wiele do zrobienia. I tak np., mimo coraz lepszych wyników produkcyjnych, miejscowe rolnictwo nadal nie nadąża za zwiększającymi się potrzebami społeczeństwa. Ponadto brakuje materiałów budowlanych nie najlepsza też jest ich dystrybucja. Mówił o tym Eugeniusz Wielgus z Harty, który zaapelował — również o wzmoczenie wysiłków na rzecz umacniania klimatu wysokiej aktywności politycznej i produkcyjnej wśród rolników. Konieczna jest także aktywizacja służby rolnej oraz tych instytucji, które bezpośrednio służą rolnictwu. Wiele krytycznych uwag padło też pod adresem

Spółdzielni Kółek Rolniczych, która nie zawsze staje na wysokości zadania. Nie zawsze prawidłowo prowadzona jest również gospodarka gruntami ornymi i użytkami zielonymi. W powiązaniu z niedostatkiem maszyn do zbioru i kiszienia zielonki, stwarza to dodatkowe trudności paszowe — mówił Mieczysław Janowski z Kombinatu PGR w Bachórze. Kłopoty z wodą, uzbrojeniem terenu i drogami dojazdowymi — zdaniem naczelnika miasta i gminy Mieczysława Zawady — będą dużą przeszkodą w realizacji programu mieszkaniowego, zakładającego oddanie do roku 1985 ponad 570 mieszkań w budownictwie wielo- i jednorodzinnych. Zaistniała konieczność budowy oczyszczalni ścieków i nowych ujęć wody pitnej — pomogą w tym zakłady pracy, a szczególnie „Fermstal”. Duże zalety notuje się na budowie nowego kompleksu handlowo-usługowego...

Mimo dobrej pracy partyjnej, nie we wszystkich POP przebiega prawidłowo proces kształcenia ideowo-wychowawczego członków i kandydatów. Poważnym problemem jest mały, sięgający zaledwie 20 proc., udział kobiet w organizacjach partyjnych. Konieczna jest większa, niż dotąd, aktywizacja ZSMP, szczególnie w środowisku wiejskim. Niezbędne też jest wzmoczenie wysiłków na rzecz lepszej funkcjonalności organów administracji państwowej oraz instytucji, zajmujących się zabezpieczeniem rosnących potrzeb i interesów społeczeństwa.

Uświadomienie sobie występujących jeszcze negatywnych zjawisk — podkreślono w toku obrad — jest niezbędne po to, aby w dalszym ciągu doskonalić formy i metody pracy partyjnej, by stale powiększać uzyskany już dorobek.

— Zadania stojące przed wami nie są łatwe. Jednakże dotychczasowe wasze osiągnięcia pozwalają wierzyć, iż wytyczony na tej konferencji ambitny program działania, zostanie w pełni wykonany — podkreślił w zamykającym owocne obrady wystąpieniu członek Egzekutywy KW Józef Karaś.

Na czele nowych władz miejsko-gminnej organizacji partyjnej w Dynowie stanął ponownie Zygmunt Pałczak.

ZB

W GRUDNIU - BADANIA CYTOLOGICZNE KOBIEC W GMINIE FREDROPOL

IM WCZEŚNIEJ NASTĄPI ROZPOZNANIE CHOROBY, TYM SZYBCIEJ MOŻNA JĄ WYLECZYĆ. Prawda ta znana jest na ogół we wszystkich kręgach społeczeństwa, lecz nie zawsze stosowana w praktyce.

Aż dziw bierze, że tak lekko traktujemy swoje zdrowie. Przykładów na ów brak rozsądku nie trzeba daleko szukać. Wystarczy tylko przypomnieć sobie, ileż to razy naszą reakcją na jakieś niespodziewane bóle lub inne zakłócenia normalnej pracy organizmu jest machnięcie ręką i powiedzenie: — *Samo przejdzie!*

A sprawa może być poważna. Po co więc ryzykujemy, skoro wcale nie tak trudno

uzyskać opinię lekarza o naszym zdrowiu?

* * *

Wojewódzka Poradnia Matki i Dziecka oraz Poradnia Onkologiczno-Ginekologiczna w Przemysłu wystąpiły z inicjatywą przeprowadzania, społecznie, badań cytologicznych wśród kobiet wiejskich. Akcja godna jest pochwały, zważywszy iż przypadki raka szyjki macicy wstępują dość często.

Badania są bardzo proste i niebolesne (wykonuje się wacikiem tzw. rozmaz), a pozwalają na upewnienie się, czy pacjentka jest zdrowa, czy też wymaga leczenia. Warto przy okazji dodać, że

ostatnio notuje się wyraźny postęp w metodach wykrywania i leczenia tej choroby.

Pierwsze z cyklu zaplanowanych badań odbędą się w grudniu w gminie Fredropol. Poprzedzą je pogadanki z przeżyciami nt. „Profilaktyka schorzeń nowotworowych narządu rodowego”: 22 XI w Gminnym Ośrodku Zdrowia we Fredropolu, 27 XI w budynku Szkoły Podstawowej w Robotyczach i 1 XII w Wiejskim Ośrodku Zdrowia w Wiarskiej Wsi (początek pogadanek o godz. 17). Podczas tych spotkań kobiet z lekarami ustalone zostaną dokładne terminy zapowiadanych badań.

RADZIMY SKORZYSTAC Z OKAZJI!

WITAMINY JUŻ W SPIŻARNIACH

Na początek trochę liczb: do Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-I'szczelarskiej wpłynęło tej jesieni 48 zamówień na urostawę 490 ton ziemniaków, załogi 22 zakładów zażyły sobie ponad dwadzieścia i pół tony owoców, zaś 23 jednostki wyraziły chęć zakupu niemal 22 t warzyw.

Tak przedstawiały się zamówienia, a jak z realizacją? Do końca października wszyscy chętni otrzymali ziemniaki, wzięli w efekcie mniej niż potrzebowali, bo tylko 460 ton. Amatorów na nie ubyło w porównaniu z rokiem ubiegłym. Dlaczego? Za dużo było reklamacji dotyczących jakości ziemniaków dostarczonych załogom zeszłej jesieni i to ludzi zniechęciło. Woleli zaopatrywać się na własną rękę na targowisku, tym bardziej że ceny nie były wygórowane.

Natomiast zwiększył się (i to widocznie!) apetyt na owoce i warzywa. Sprzedaż hurtowa okazała się opłacalniejsza niż kupowanie na zielonym rynku. Niektóre służby socjalne zrezygnowały co prawda z pośrednictwa WSOP, lecz znajdowały kontrahentów u uspołecznionych producentów. Jarosławska Huta na przykład przywoziła świetne jabłka z Albigojowej, zaś Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena — Astra” zawarły umowę z Zespołem Szkół Rolniczych w Przemyślu.

Krócej niż w roku ubiegłym trwały kiermasze. Ponoć nie było potrzeby ich przedłużać, jako że nieźle zaopatrzone były sklepy owocowo-warzywne i stałe stragany.

Natomiast aż się prosiło — przy tym urodzaju ogórków, sliwek i innych owoców — zorganizowanie kiermaszy ze słojami, wekami, twistami. Tego nam brakowało.

(staw).



JAKA BĘDZIE POCZTA NA ZASANIU

Trwa modernizacja pomieszczeń Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego przy ul. 3 Maja w Przemyślu. Po zakończeniu prac wchodzić się tu będzie bezpośrednio z ulicy (patrz zdjęcie), a nie — jak poprzednio — przez dość długi, ciemny korytarz.

Z myślą o wygodzie interesantów powiększony i zostanie hol, a w nim zainstaluje się automaty do mechanicznej sprzedaży znaczków, kopert i kart pocztowych. Wnętrze urzędu zmieni się wyraźnie na korzyść. Wpłynię na to ustawienie estetycznych ład typu bankowego i założenie, na odnawiane ściany, boazerii.

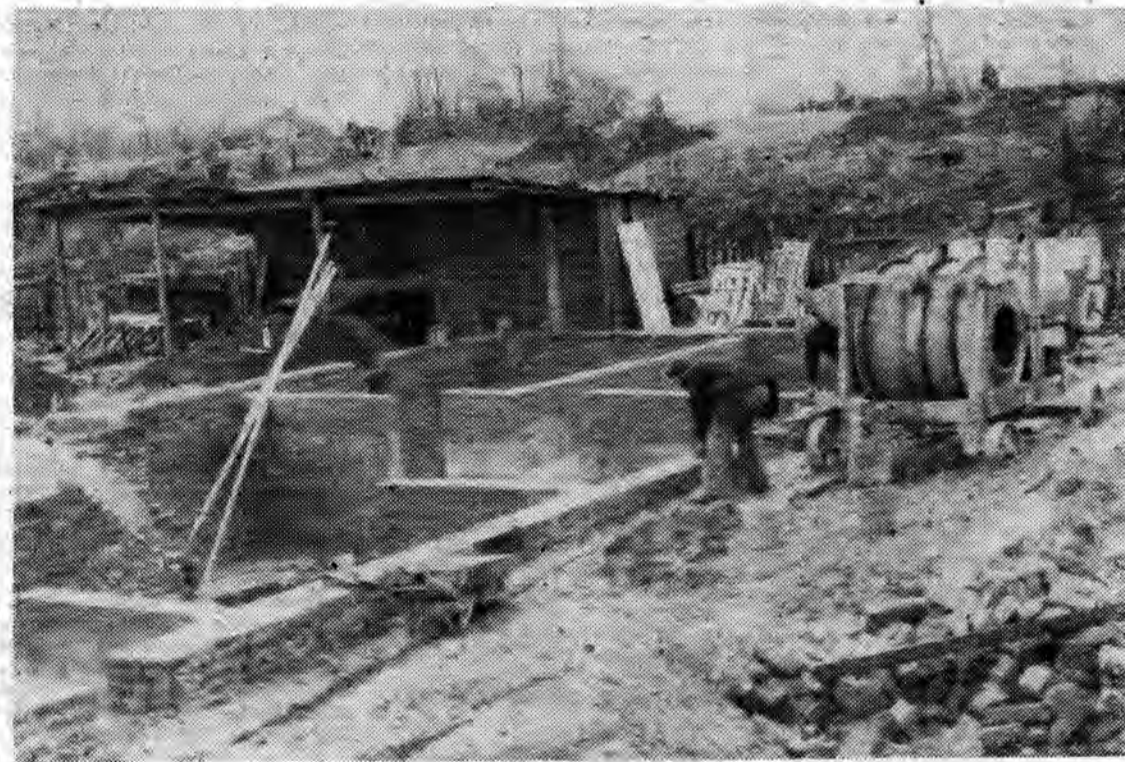
Przewiduje się ponadto szereg innych przedsięwzięć, które poprawią funkcjonalność pomieszczeń. Roboty modernizacyjne zakończą się jeszcze w bm.

(j-cs)

ROZBUDOWA „PASTEWNIKA”

Popularny przeworski camping — zajazd „Pastewnik” rozrasta się. Trwają przenosiny „domu masłarza” z ul. Krakowskiej 4, w którym znajdował się przed laty skład masła. Po adaptacji znajdują się w nim pokoje noclegowe, a także niewielka piekarnia serwująca gościom zajazdu prawdziwy, wiejski chleb. Zakończenie prac nastąpi w drugiej połowie 1980 roku. Na zdjęciu: budowa fundamentów pod „dom masłarza”.

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA



MŁODZIEŻOWE PATRONATY

Jeszcze w organizacji ZMS-owskiej powstał program pod hasłem „Młodzież dla postępu”, adresowany do młodych robotników, techników i inżynierów wszystkich dziedzin gospodarki narodowej. Podstawowym założeniem inicjatywy było inspirowanie młodych kolektywów do rzetelniejszej pracy na rzecz kraju, do pomnażania jego dorobku. Dziś program ten jest istotnym elementem działań ideowo-wychowawczych ZSMP.

Konkretną formą realizacji jest tutaj instytucja patronatów młodzieżowych w przemyśle, transporcie, rolnictwie, budownictwie, handlu. Przyspieszenie produkcji, podnoszenie jej jakości, oszczędność materiałowa — oto główne założenia młodzieżowych patronatów. Mówi wiceprzewodniczący

ZW ZSMP MAREK GOŁĘBIEWSKI:

— Młody człowiek składa wniosek racjonalizatorski — to już jest realizacja programu. I my pokazujemy wtedy sylwetkę tego człowieka, popularyzując poprzez to skuteczne formy działania, a autora zachęcamy do dalszej pracy nad sobą... Inaczej jest np. w budownictwie — tam pomagamy w likwidacji braków kadrowych, kierując młodych ludzi do pracy. Jeżeli chodzi o rolnictwo, to zajmujemy się początkującym rolnikiem, współdziałamy z wykonawcami akcji „Każdy kłosa na wagę złota” czy „Zbieramy plony jesieni”.

Wymieniamy te najbardziej liczące się w naszym województwie młodzieżowe patronaty.

W Przemyślu — w Zakładzie nr 6 „Ponar-Plasomat” mło-

dzień patronuje produkcji szaf sterowniczych; w Fabryce Mebli — wytwarzaniu kompletów kuchennych; w ZWP „Sanwil” — działalności wydziału wyrobów skóropodobnych; w Zakładzie nr 5 „Ponar-Plasomat” — podajników do pras automatycznych. Młodzi sprawiają też patronat nad warsztatem naprawczym lokomotyw spalinywych DRKP, nad budującą się Fabryką Domów i placówkami WPHW — nr 14, 57 i 63.

W Jarosławiu objęte są patronatem Zakłady Mięsne, Huta Szkła, „Jarlan” i WSS „Społem” (placówki handlowe). W Przeworsku — Zakład Mechaniczny WSK.

Trzeba tu również wspomnieć o patronackich blokach mieszkalnych, realizowanych w Przemyślu (ul. Krasieńskiego 7a) i w Jarosławiu (ul. 1 Maja).

W województwie objęto patronatem blisko 240 gospodarstw młodych rolników (do

lat 30), specjalizujących się, bądź też zmierzających do specjalizacji produkcyjnej. Niezależnie od tego sprawowana jest opieka nad jakością usług w SKR-ach.

Młodzieżowcy wchodzą ze swymi inicjatywami nie tylko w sfery czysto produkcyjne — działają również w dziedzinie kultury, rekreacji, wypoczynku, wszędzie tam, gdzie rodzi się jakaś ważka dla młodych spraw. Przykładowo — nad powstałym niedawno w Przemyślu Młodzieżowym Centrum Kultury sprawuje patronat ZW ZSMP.

Jeszcze dwa przykłady. Młodzież całego kraju podjęła inicjatywę budowy żaglowca „Dar Młodzieży” — mają w tym również swój udział przemysłanie. Od 3 lat członkowie ZSMP naszego województwa sprawują opiekę nad melioracją użytków rolnych (jest to jedyny tego rodzaju patronat w kraju).



Z OKAZJI 62 ROCZNICY EWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ w sali WDK odbyła się wojewódzka i miejska akademia, połączona z uroczystym koncertem, w którym wystąpili artyści radzieccy z obwodu lwowskiego: chór działający przy Miejskim Domu Kultury w Drohobyczu oraz soliści Teatru Opery i Baletu we Lwowie.

ZJEDNOCZENIE MASZYN SPOŻYWCZYCH I URZĄDZEN HANDLOWYCH w Warszawie wyraziło wstępnie zgodę na budowę przy fabryce „Spomasz” w Kańczudze rzeźni drobiu jako próbnej stacji do doświadczeń z wyrabianymi tu maszynami i urządzeniami. Ewentualne lata realizacji tego zamierzenia: 1980—81.

KONKURS WIEDZY o obronie cywilnej zorganizował Urząd Gminy w Dubiecku dla młodzieży szkół średnich i zrzeszonej w ZSMP. I miejsce zdobyła Małgorzata Kruczek z LO w Dubiecku, II — Andrzej Szczepański z Zespołu Szkół Rolniczych w Nienadziej, dwa III (równorzędne) — Józef Stolarczyk i Andrzej Szczepański z LO w Dubiecku. W obydwo szkołach zajęcia z zakresu obrony cywilnej prowadzi Henryk Wyżatycki.

W ZAKŁADACH PŁYT PILSNIOWYCH w Przemyślu wyprodukowano już w br. ponad 5 mln metrów kw. płyt z przeznaczeniem na eksport. Głównymi odbiorcami tych wyrobów są: Holandia, Kanada, Anglia, USA i Nigeria. Płyty z Przemyśla zyskały wysoką ocenę u zagranicznych kontrahentów.

DZIEŃ KULTURY SPOŁECZNO-PRAWNEJ zorganizowała w ubiegłym tygodniu w Przeworsku redakcja „Nowin” wespół z Zarządzeniem Wojewódzkim Zrzeszenia Prawników Polskich w Przemyślu. Dziennikarze i prawnicy dyżurowali m. in. w ZPO „Vistula”, spotkali się także z samorządem mieszkańców na spółdzielczym osiedlu im. Marii Konopnickiej.

AUTOREJON POCZTOWY utworzono w Krzywczy, wykorzystując doświadczenia działającego od dwóch lat autorejona w gm. Dubiecko. Ta forma usług pocztowych wprowadzona zostanie w niedalekiej przyszłości również w Birczy i Jarosławiu.

USŁUGOWA JASKÓŁKA na funkcjonującym od czterech lat osiedlu XXX-lecia w Przemyślu stał się magiel elektryczny uruchomiony przez WSS „Społem” jesienią tego roku. Nie da się ukryć jak wielka to wyreka dla pań domu.

DWANAŚCIE ZESPOŁÓW SPOŁECZNEJ KONTROLI ZWIĄZKOWEJ działa aktualnie w Przemyślu, w tym 3 w gminach: Bircza, Dubiecko i Horyniec. Przewiduje się powołanie trzech kolejnych — w Narolu, Pruchniku i Oleszyczach.

DO 20 BM. W WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ czynna jest wystawa prac dziecięcych wykonanych w ramach konkursu Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej na tematy „Śladami Adama Mickiewicza” oraz „Przyjaciele naszego dzieciństwa”. Ekspozycję można oglądać codziennie w godz. od 8 do 20.

LAS, LUDZIE I MASZYNY

W bieżącym roku mają przewieźć 550 tys. m sześć. drewna, 630 tys. ton materiałów potrzebnych na budowę dróg i osad leśnych, 25 tys. m sześć. zrębków dla zakładów Płyt Pilśniowych w Przemysłu, a ponadto zerwać w nadleśnictwach (czytaj: przetransportować, często z miejsc niedostępnych, na przydrożne place skladowe) 167 tys. m sześć. drewna. O wykonaniu lub niewykonaniu tego zadania zadecydują

ludzie

Na okrągło licząc — jest ich około 700. Z wyjątkiem stosunkowo nielicznej grupy zatrudnionych w administracji Ośrodka Transportu Leśnego w Przemysłu, pozostali pracują w trudnych warunkach terenowych. Dla wielu wóz Drzymały jest przez znaczną część roku mieszkaniem, a miejscem codziennego trudu — las i otwarta przestrzeń, która (gdzie ciepło i słońce) daje poczucie radości życia i kontaktu z przyrodą, częściej jednak (gdzie jesienią plucha i zimowe zawieje) doprowadza do tego, że co delikatniejszy i mniej odporny macha na wszystko ręką i szuka roboty w mieście.

Wprawdzie zmienił się obraz bazy wywozowej OTL przedstawiony w filmie „Baza ludzi umarłych”, niemniej wiele spraw nie straciło na aktualności. Nadal działa romantyka zawodu. Każdego roku zgłaszają się „z Polski” młodzi ludzie oczarowani zasłyszonym pięknem i przyrodą Bieszczadów. Kiedy jednak po kilku tygodniach, a najwyżej miesiącach stwierdzają, że z ich wyobrażeń realna pozostaje praca i to ciężka, uciekają. W ciągu 10 miesięcy br. zwolniło się z OTL 140 pracowników, przyjęto 162. Duża płynność kadr widoczna jest zwłaszcza w grupie kierowców, pomocników i ładowaczy. I dziwić się temu trudno. Można tu wprawdzie zarobić dwa-nastęnie tysięcy złotych miesięcznie, ale można również pięć.

Zimą, dwa lata temu, wraz z ówczesnym dyrektorem OTL Władysławem Skoczylasem, pojechałem obejrzeć jego „gospodarstwa” w Bieszczadach. Zapadając się po piersi w zaspach dotarliśmy w nadleśnictwie Lutowiska na miejsce zrywki. Las milczał. Po-

nad śnieg wystawał tylko dach kabiny kierowcy ciągnika. Nie można było nawet marzyć, by go wyciągnąć. Obsługa poszła do domów czekać, aż zelżeje zadympka.

Ludzie przywiązują się do roboty, nawet tej trudnej i trwającej. — Jest wielu pracowników — mówi dyrektor OTL Mieczysław Choma — którzy mają za sobą po 20, a nawet więcej lat pracy, są niezawodni. Niech pan wymieni bodaj kilku, choć będzie to krzywdą dla dziesiątki innych, mam na myśli kierowców: Bronisława Sielskiego z bazy wywozowej w Birczy, Antoniego Musza z Dąbrówki, Edwarda Szymańskiego z Jasienia, Wilhelma Kłoca z Krasieczyna, Andrzeja Mrozka z Lutowiska, Andrzeja Smolińca z Oleszy, Wojciecha Dulkę i Zdzisława Darażę z bazy zrywkowej w Lutowiskach, Antoniego Urbana, Bronisława Matuszewskiego i Henryka Horodejczuka z baz budowlanych w Artamowie, Smolniku, Ustrzykach.

Samochody i ciągniki

to oddzielny temat. Na rękach kilkunastu dłużycy z lasu nie wyniesie i na plecach nie zatarga do tartaku. Czasy, kiedy załatwiali to wszystko woźnicy i konie, należą do przeszłości. Nie te ilości, nie tym kosztem i nie na takie odległości. Austriacki „Steyer” (ostatnio OTL otrzymał 4 samochody tej marki) ładuje na siebie i przyczepe 33 m sześć. drewna, dwukrotnie więcej niż „Star”, a wielokrotnie niż zaprzęg konny.

Obraz otelowskiej mechanizacji nie jest jednak różowy. Braki ogumienia i części zamiennych spędzają sen z oczu kierownikom i pracownikom stacji obsługi technicznej w Przemysłu, Ustrzykach, Smolniku oraz warsztatów w Oleszycach i Sieniawie. Są one przyczyną wielu spięć: kierowca chce wozić lub zrywać, żeby zarobić, a tymczasem jego samochód lub ciągnik stoją. Brak mu przysłówiowej uszczelki, której zaopatrzenie wiec szuka po kraju. A gdy wreszcie ją znajdzie, nastaje okres odrabiania zaległości, kiedy to kierowcy przychodzą do baz przed wschodem słońca, a wracają w nocy. Zmę-



Osada leśna w Kuźminie — jedna z wielu w województwie przemyskim. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

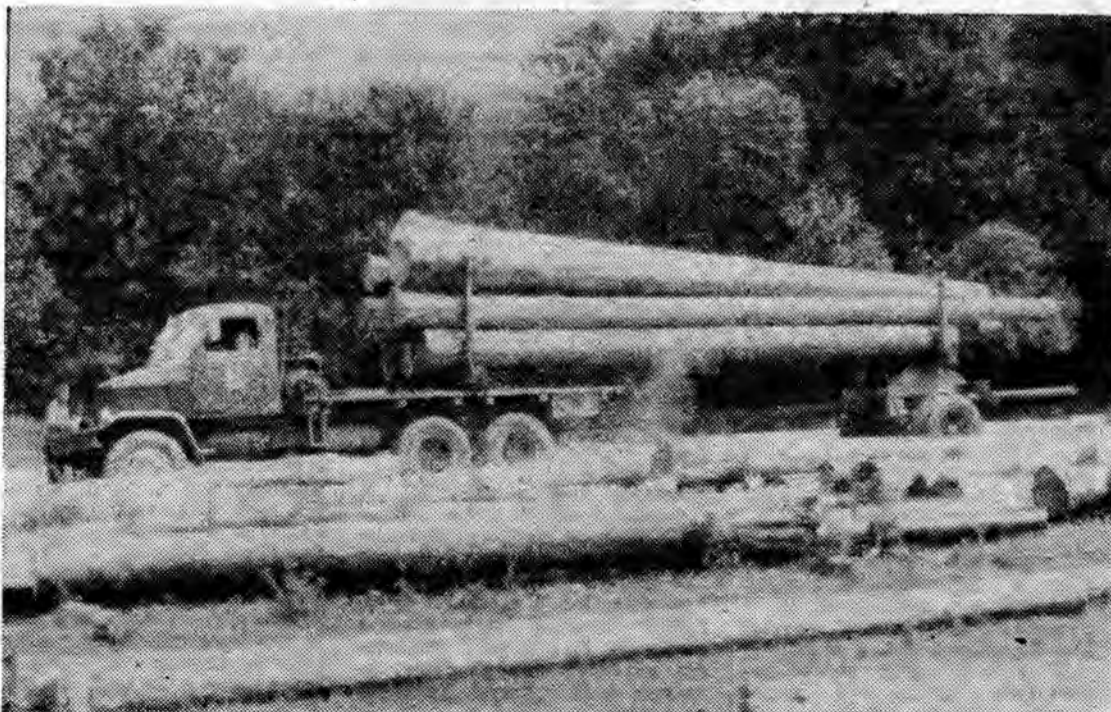
czeniu, zli, brudni i zmarznięci. Lepiej wtedy nie podchodzić, nie uznają żadnych racji.

Byłem świadkiem takiej „rozmowy” między dyrektorem OTL a kierowcą z birczańskiej bazy zrywkowej. Dyrektor mu o tym, że dla czego przychodzi do pracy bez karty drogowej i nie o wyznaczonej godzinie, a on na to, że 21 lat haruje w OTL, że też ma swoje pretensje, bo mu zarówek do ciągnika nie dostarczą, że „durnych” latek do opon brakuje. Żadne to pocieszenie, że podobne kłopoty ma dziś cały transport. A mimo to

plan

trzeba wykonać. Czy go zrobią? Dyrektor na ten temat woli się nie wypowiadać — do końca roku jeszcze dwa miesiące. Zadania napięte, niektóre wskaźniki nierealne (nastąpi, jak co roku, ich korekta w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych). By mniej było jednak humaczeń, otrzymał OTL w drugim półroczu br. liczący się zastrzyk w postaci 30 samochodów. Wprawdzie 15 poszło do kasacji, ale i tak na plus 15 pozostało. Dzięki temu w trzech kwartałach br. wywieziono o 30 tys. m sześć. drewna więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Rezerwa szuka się w zmianach organizacyjnych. Z jakim efektem — pokaże czas.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI



Codzienny widok na naszych leśnych drogach — samochody OTL transportują drewno do tartaków i na składowiska kolejowe.

INWESTYCJE

Nakłady inwestycyjne na gospodarkę leśną w latach 1975—1979 wyniosły w naszym województwie 240 mln złotych. Wybudowano m. in. 26 mieszkań, warsztat OTL w Przemysłu, zaplecze techniczne Ośrodka Remontowo-Budowlanego i brygady wywozowej OTL w Oleszycach oraz 85 km dróg leśnych.

Ponadto Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych partycypował sumą 64 mln złotych w budowie dróg lokalnych.

DRZEWA I KRZEWY OZDOBNE

Nasze województwo produkuje znaczne ilości sadzonek różnych odmian drzew na własne potrzeby oraz dla województw sąsiednich. Ogólny obszar szkółek leśnych wynosi 100 ha.

BORY PEŁNE ZWIERZA

Mamy 730 myśliwych przeschonych w 33 kolach. Choć większość z nich posiada dobre oko i umie posługiwać się dubeltówką, zwierzyny w lasach nie ubywa, a wręcz przeciwnie. Jest to wynik prawidłowej gospodarki łowieckiej; przestrzegania okresów ochronnych, należytej selekcji, dokarmiania, opieki nad gatunkami znajdującymi się pod całkowitą ochroną.

W ostatnich latach obserwuje się wzrost pogłowia dzików (jest ich około 1 450 sztuk), jeleni (2 900 sztuk) oraz saren (5 700 sztuk), pojawiły się łosie, dotychczas nie spotykane w łowiskach naszego regionu.

LUBIĆ, NIE LUBIĆ

Jedni zachwycają się pięknym jeleniem, drudzy nań narzekają. Do tych ostatnich należą rolnicy posiadający pola uprawne w pobliżu lasów. Zwierzyna leśna — holdując prawdopodobnie zasadzie, że „kradzione lepiej smakuje” — niszczy lany pszenicy i kukurydzy, pustoszy kartofliska. Odszkodowania wypłacane z tego tytułu rolnikom wynoszą ponad 23 mln zł rocznie.

RYBY Z... LASU

Na terenach leśnych znajduje się wiele stawów (łącznie powierzchnia 130 ha). Z uwagi jednak na nie uregulowane stosunki wodne i niską żyzność gleb wyniki w zakresie hodowli ryb są mierne.

PRZEMYSŁ DRZEWNY

W zakładach przemysłu drzewnego pracuje w województwie ponad 2 200 osób. Największym przedsiębiorstwem tej branży są Zakłady Płyt Pilśniowych w Przemysłu, które produkują rocznie (średnio) 80 tys. ton swoich wyrobów.

W TARTAKACH BEZ ZMIAN

Przemyskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego jest właścicielem 3 tartaków o niskiej mechanizacji i dużej pracochłonności. Łączna zdolność produkcyjna zakładów przemysłu tartaczno-remontowego wynosi 102 tys. m sześć. tarcicy, a tymczasem baza surowcowa jest znacznie większa. W tej sytuacji część grubizny wysyłana jest do odległych tartaków, co powoduje trudności z transportem, a także obniża pierwotną wartość surowca. Czas pomyśleć o przedsięwzięciach, które poprawią sytuację.

POD MIKROSKOPEM

W tym roku Państwowa Inspekcja Sanitarna obchodzi jubileusz 25-lecia. Potraktujmy to wydarzenie jako okazję do rozmowy, która nie będzie jednak zawierała czułych wspomnień, lecz opowie o zwyczajnej, codziennej pracy stacji sanitarno-epidemiologicznych.

A zatem dla zasady tylko przypomnijmy, że PIS powołano do życia 14 sierpnia 1954 r., na mocy dekretu, który prawnie sankcjonował jej działalność. Warto bowiem wiedzieć, że wcześniej istniały już tzw. kolumny sanitarne.

Jak najogólniej scharakteryzowałaby Pani obecną działalność sanepidu?

Obejmujemy swym nadzorem całość życia społeczno-gospodarczego.

A zatem po kolei. Najwięcej narzekają słyszy się na warunki estetyczno-sanitarne placówek zajmujących się produkcją i handlem artykułami spożywczymi, gdyż człowiek lubi jednak wiedzieć z czego żyje.

Nadzorujemy oczywiście tę dziedzinę i jest to na naszym terenie bardzo trudny problem, gdyż większość zakładów handlowych i gastronomicznych mieści się w starych, nie przystosowanych do tego obiektach. Stąd też mimo rygorystycznej działalności represyjnej, w postaci postępowania egzekucyjnego czy też karania mandatami, sytuacja nie jest jeszcze zadowalająca.

Karzący za to, że ludzie w tej branży nie mają najlepszych warunków do pracy?

Absolutnie nie! Często jednak, nawet przy istniejących warunkach technicznych, można uzyskać znacznie lepsze wyniki. Zdarza się jednak, że wykorzystując opinie o trudnościach w tym zakre-

ZYCIE

rozmawia
z Państwowym
Wojewódzkim
Inspektorem
Sanitarnym
dyrektorem WSSE
BARBARA
CHMUROWICZ-
ULLMANN

się, wiele osób dopuszcza się rażącego niedbalstwa, niekiedy wręcz niechlujstwa. Zresztą prowadzimy szczegółową klasyfikację każdego zakładu i obiektu i mamy dobre rozeznanie. Ponadto z każdym rokiem polepsza się wyposażenie zakładów w odpowiedni sprzęt i urządzenia, co powinno sprzyjać poprawie ogólnej sytuacji sanitarnej. Najwięcej kłopotów przysparzają nam prywatni właściciele, którzy najniższym nakładem chcą osiągnąć jak najwyższe zyski.

Poruszyliśmy problem warunków pracy. Czy one nie obciążają sanepidu?

Nadzór nad higieną pracy to jeden z zasadniczych kierunków naszej działalności. Prowadzimy badania środowiskowe, mamy bardzo dobrą pracownię, wyposażoną w najnowocześniejszą aparaturę. Zajmujemy się zarówno osobami zatrudnionymi w przemyśle, jak i w rolnictwie, badając m. in. stężenie szkodliwych dla

organizmu człowieka substancji zawartych w powietrzu, sprawdzamy, czy prawidłowo stosowane są środki ochrony roślin, zapobiegamy chorobom zawodowym i zwalczamy je...

Ale przynajmniej Pani Dyrektor, że z Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Przemyślu nie powinno się raczej brać przykładu, jeśli chodzi o warunki pracy...

Rzeczywiście nie odpowiadają one jeszcze naszym wymaganiom, mimo dokonanej niedawno modernizacji. Przede wszystkim nie mamy możliwości rozwoju laboratoriów. W związku z tym przejęliśmy już budynek przy ul. Przeorskiego, który w przyszłym roku zostanie adaptowany do naszych potrzeb. W dalszej przyszłości otrzymamy budynek przy nowo powstającym Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym. Znacznej poprawie uległy natomiast warunki pracy w naszych stacjach terenowych, szczególnie w Przeworsku i Lubaczowie, a wkrótce zdecydowanie polepszą się także w Przemyślu.

Stacja ma w swej nazwie również wyraz „epidemiologiczna”.

W tym miejscu przechodzimy do kolejnego działu, zajmującego się właśnie nadzorem epidemiologicznym. Praca nasza polega tu na wykrywaniu i zapobieganiu chorobom zakaźnym oraz innym, które występują w zwiększonej ilości i mogą stać się problemem społecznym.

Zagadnieniem, któremu poświęca się obecnie coraz więcej uwagi, jest ochrona naturalnego środowiska...

Tym zajmuje się dział higieny komunalnej, prowadzą-

cy badania nad jakością wody i powietrza oraz nad obiektami komunalnymi. Np. stacja wojewódzka oraz terenowa w Jarosławiu mają odpowiednie pracownie, gdzie przeprowadza się analizy chemiczne i bakteriologiczne wody pitnej z ujęć i ze studni. W tym roku uruchomiliśmy też samodzielną pracownię ochrony powietrza, która prowadzi badania na terenie miast i uzdrowiska Horznic. Jeśli chodzi o jakość i ilość wody, to największe problemy występują w Przeworsku, Kańczudzie, n0 i w Przemyślu, ze względu na starą i wysłużoną sieć wodociągową. Z czystością powietrza jest też coraz gorzej, czego przyczyną jest u nas przede wszystkim wielka ilość małych kotłowni. Wystarczy powiedzieć, że np. w Przemyślu, na osiedlu XXX-lecia zapylenie przekracza już dopuszczalne normy. Sytuacja w mieście ulegnie poprawie dopiero po wybudowaniu dużej ciepłowni na Zasaniu.

To sanepid nie ma wpływu na powstające obiekty?

Oczywiście, że ma. Zajmuje się tym Oddział Nadzoru Zapobiegawczego, do którego należy opiniowanie lokalizacji oraz wszystkich projektów inwestycyjnych, a także remontów kapitalnych nowo powstających obiektów — handlowych, produkcyjnych, służby zdrowia, oświaty itp.

Dobiega końca Międzynarodowy Rok Dziecka, ale dzieci nie tylko w tym okresie wymagają szczególnie troskliwej opieki, o czym, jak sądzę, pamiętają również władze sanitarne.

Nasz Dział Higieny Dzieci i Młodzieży zajmuje się wieloma sprawami, dotyczącymi tego zagadnienia. Na przykład interesuje nas żywienie dzieci w przedszkolach, właściwe

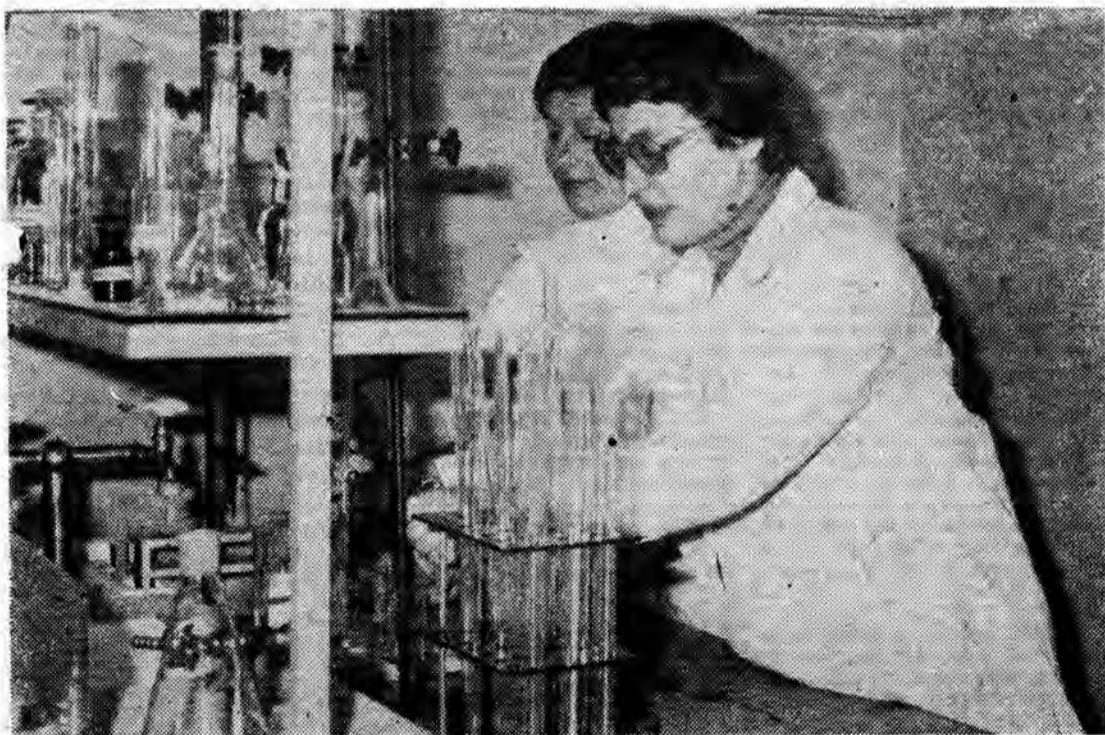
warunki do nauki w szkołach, w tym oświetlenie, odpowiednie ławki itp. Zawarliśmy również porozumienie z Kuratorium Oświaty i Wychowania, w ramach którego opracowano długofalowy program poprawy warunków technicznych w szkołach i przedszkolach. Program zakłada m. in. remonty i modernizację obiektów oświatowych, a jako pierwszoplanowe stawia zadanie polepszenia sytuacji w przedszkolach, która pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Mam nadzieję, że tym, którzy przeczytają naszą rozmowę, inspekcja sanitarna przestanie się kojarzyć jedynie z surowymi inspektorami, którzy nakładają mandaty za brak czepka u bufetowej, czy też za nieświeży sznycel. To rzeczywiście bardzo szeroka i bardzo społecznie potrzebna działalność.

Chciałabym podkreślić, że wśród naszej bardzo małej liczebnie załogi, liczącej zaledwie 228 osób (w stacji wojewódzkiej i czterech stacjach terenowych), mamy wielu ludzi ofiarnych, oddanych i doskonale przygotowanych do zawodu. Rzecz jasna trudno byłoby mi wymienić wszystkich, a zatem z konieczności ograniczę się do kilku — tylko nazwisk: Jan Bukowy z Jarosławia — 29 lat pracy w inspekcji sanitarnej, mgr Danuta Kamińska — kierownik sekcji żywienia WSSE, Mikołaj Cohta z terenowej stacji w Przemyślu, który także pracował już 29 lat, a także Ryszard Kotzman — jeden z najbardziej aktywnych pracowników sekcji żywienia terenowej stacji w Przemyślu...

Dziękuję za rozmowę i — na zakończenie — gratulacje z okazji jubileuszu.

Rozmawiał: J. MISZCZAK



Mgr Grażyna Bielecka i technik-analityk Irena Kowal podczas zajęć w pracowni higieny żywienia i żywności. Fot. R. P.



— Dziadziu, po co ci ta butelka?
— Przeprowadzam podwójną dezynfekcję: zewnętrzną i wewnętrzną.

Rys.: E. KMIECIK

OD STRONY KUCHNI

WESELE

Ten rok przyniósł pracownikom stacji sanitarnych w województwie przemyskim wyjątkowo dużo pracy, ze względu na liczne przypadki chorób zakaźnych przewodu pokarmowego, jak np. czerwonka i schorzenia z grupy paratyfusu. Największe nasilenie wystąpiło w Międzygórzu k. Dubieckiego, gdzie na weselu ubito cielaka, bez badania weterynaryjnego. Zaproszeni biesiadnicy na długo zapamiętają ucztę, bowiem karmiono ich suto, a ponadto bakteriami, ukrytymi w mięsowie i cielęcej stwardzinie. Roboty miał później

sporo nie tylko sanepid, ale również lekarze, którym przyszło odatowywać prawie wszystkich uczestników uczt.

SKARGI

Wśród skarg, napływających do Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej najczęściej dotyczy nieprawidłowości budowlanych, szczególnie lokalizacji obiektów na terenach wiejskich.

ŚWIECĄCE RYBY

Niezwykłą przygodę przeżyła pewna rodzina, która zakupiła na kolację wędzone ryby.

Przyrządzono z nich kanapki, które po wniesieniu do nieoświetlonego pokoju, w którym oglądano telewizję — nagle — zaczęły świecić. Ponieważ członkowie rodziny dobrze na ogół odróżniali robaczki świętojańskie od ryb, na dodatek już uwędzonych udali się na jutro do sanepidu, chcąc poznać przynajmniej tajemnicę dziwnego zjawiska.

Po przeprowadzeniu dokładnych badań okazało się, że na skutek niewłaściwego wędzenia doszło do wyodrębnienia się substancji wydzielanych przez żyjące w rybach bakterie i to spowodowało niezwykły i nieoczekiwany efekt.

Dzięki temu rodzina nie uległa zatruciu.

DANIE ZAPACHOWE

W restauracji w Birczy przyrządzono razę jednego dużej ilości koteletów mielonych z mięsa, które kilkakrotnie rozmrażano, i które w wyniku tych zabiegów charakteryzowało się intensywną wonią, zupełnie nieznośną dla najmniej nawet czułego nosa. Ponadto — z powodu braku miejsca — sznycle ułożono dosłownie wszędzie, w tym także na podłodze w kuchni.

Tak się złożyło — szczęśliwie dla konsumentów i pechowo dla personelu — że restaurację odwiedził akurat Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, który nie zjawił się tam w celach prywatno-

-towarzyskich, lecz służbowo, wracając właśnie z kontroli w terenie.

I teraz jest nadzieja, że w Birczy podają już świeże sznycelki...

KURIOZA

Spośród osobliwości dostarczanych do redakcji przez czytelników, naszą największą odrazę wzbudziły: zapieczony w chlebie zużyty bandaż, tłuste muchy w piwie oraz nie zidentyfikowana maź w butelce mleka. Pisząc o tych przypadkach, kierowaliśmy jednocześnie petentów do sanepidu, aby krytykę prasową wesprzeć uderzeniem po kieszeni.

(jmk)



Nowe przeworskie osiedle domków jednorodzinnych „Plebanka”. Fot. TZ

PRZEWORSKIE ZAANGAŻOWANIE

Udział mieszkańców przeworskiego osiedla Manifestu Lipcowego w jego zagospodarowaniu i upiększeniu może zadziwić. Kosztorysowa wartość realizowanego tu przedsięwzięcia wynosi 4,4 mln zł (budowa wodociągów, kanalizacji, sieci elektrycznej i gazowej, a także drogi i chodników). Skarb państwa pokryje wydatki w 70 proc., wkład obywateli wyniesie 1,3 mln zł. Wysokość tej kwoty nabiera dopiero wymowy, gdy się ją zestawia z wielkością osiedla, a konkretnie 24 budynkami, które na nim postawiono w latach 1976-79.

Pracami kieruje komitet. Jego przewodniczącym jest Stanisław Nadberezny, a sekretarzem Roman Kamiński. Pomagają im Lidia Orzech, Zbigniew Woźniak i pozostali członkowie — każdy w ramach swych możliwości i czasu.

Dobrze realizują swoje zadania wy-

konawcy: przeworski oddział Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego i miejscowe kierownictwo Robót Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektryfikacyjnych.

Jak informuje inspektor ds. planowania i czynów społecznych Urzędu Miasta Zbigniew Ratajczyk, mieszkańcy osiedla Manifestu Lipcowego nie są w Przeworsku wyjątkiem. Na osiedlu „Plebanka” trwa w czynie społecznym budowa sieci elektrycznej, a w przyszłym roku rozpocznie się — gazowej. Mieszkańcy ulicy Wiejskiej i sąsiednich stawiają Klub Rolnika. Będzie to okazały budynek. Przewodniczącym tego komitetu czynowego jest Bolesław Kapusta. Oddanie obiektu do użytku powinno nastąpić w 1980 roku.

ski

NASZ UDZIAŁ W OBYWATELSKIM CZYNIE 35-LECIA GMINA PRZEMYSŁ

I sekretarz KG PZPR GRZEGORZ PIĄTKOWSKI.

— Ogólna wartość zobowiązań podjętych w ramach Obywatelskiego Czynu 35-lecia w gminie Przemysł wyniosła 5 mln 821 tys. zł.

W toku realizacji wspomnianego czynu doszło wiele nowych inicjatyw. Na przykład w Podgórzu za sprawą sołtysa Franciszka Martowicza, który oparł się na młodzieży, w budynku byłej szkoły zaadaptowano pomieszczenia na świetlicę. W Podgórzyskich sołtys Michał Krupik i miejscowa OSP poderwali do czynu mieszkańców i w ramach remontu kapitalnego wyszukowano remizę strażacką. W Stanisławczuku, dzięki inicjatywie sekretarza POP Witolda Kotuli i sołtysa Zbigniewa Katyńskiego, mieszkańcy zmodernizowali drogę przez wieś oraz na odcinku do Hermanowic.

Obywatelską postawą wykazali się mieszkańcy Kuńkowic gdzie mimo małych obszarowo gospodarstw znacznie podniosła się produkcja zwierzęca. Za przykład dobrej gospodarki mogą posłużyć — Bronisław Szybiak, Władysław Sura i inni.

Jest to zjawisko znamienne dla całej gminy, gdyż w porównaniu do danych spisowych z r. 1978. w bieżącym roku pogłowie trzody wzrosło o prawie 10 sztuk na każde 100 ha użytków rolnych. Przekroczyliśmy także niektóre zadania w produkcji roślinnej, zwłaszcza jeśli idzie o buraki cukrowe.

Działające na terenie naszej gminy jednostki gospodarki społecznej wykonały łącznie zobowiązania produkcyjne i czynu społeczne na war-

tość 1,2 mln zł. Potentatem jest tutaj Spółdzielnia Rolniczo-Hodowlana w Ostrowie, której wkład wynosi ponad pół mln zł. Spółdzielcy odchowali ponad 40 sztuk cieląt, wykonali także dodatkowe ilości przetworów owocowo-warzywnych — sałatek, kompotów, ogórków i pieczarek. Jest to zasługa ludzi, bezpośrednio związanych z produkcją: Jana Szybiaka, Marii Chruścińskiej, Marii Łukasiewicz, Bolesława Kołodzieja i Zofii Foryś. Uporządkowali spółdzielcy nadto przy-szkolny park i stawy, wybudowali przystanek autobusowy dla „dwudziestki trójki”, zaprowadzili ład w obejściu spółdzielni oraz w jej filii w Pogoni.

W bieżącym roku powstała piąta z kolei na naszym terenie Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna im. 35-lecia PRL w Malhovicach. Mimo świeżej metryki spółdzielcy zaakcentowali swą obecność udziałem w czynie przy modernizacji wiejskiej drogi.

Efektem wspólnych poczynań jest przede wszystkim 3,5 km zmodernizowanych dróg. Lepsze nawierzchnie otrzymały drogi w Podgórzu i Stanisławczuku oraz trakt łączący Łętowinę z Belwinem. Przybyły cztery przystanki autobusowe — dwa w Ostrowie (bo oprócz tego spółdzielczego na końcówce „23”, powstał drugi wybudowany przez mieszkańców wsi), ponadto w Wapowcach i — w budowie — w Hermanowicach. Natomiast w Pikulicach ułożono 120 m kw. chodnika.

Szacunkowo wartość wykonanych zobowiązań i prac społecznych przekroczyła już 6 mln zł.

Natawała (alb)

Kombinat Przemysłowy

Huty Stalowa Wola eks-

portuje swe wyroby na pra-

wie wszystkie kontynenty.

Zakład Maszyn Budowla-

nych KPHSW w Lubaczo-

wie produkuje blisko dwa

tysiące detali, bez których

stalowowolskie urządzenia

nie ruszyłyby z miejsca...

PRZEOBRAŻENIA

Zanim jednak zaczął działać ZMB, wcześniej przy ul. Słowackiego w Lubaczowie prosperowała roszarnia, a potem „Befama”.

Zakład Roszarniczy, działający od 1950 r., produkował włókno konopne na potrzeby krajowego przemysłu włókienniczego. Przymiotnik „roszarniczy” pochodzi od rosy, która jako efekt naturalny poczynań przyrody miała duży udział w procesie powstawania konopnego włókna. Metody produkcji i pole działania uległy zmianie w 20 lat później, gdy zapotrzebowanie na wyroby roszarni spadło.

W roku 1970 Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych „Befama” postanowiła stworzyć tu jednostkę wytwarzającą elementy do maszyn włókienniczych. Brak możliwości rozwojowych „u siebie”, zmusił dyrekcję „Befamy” do wyjścia poza własny teren — trafiło na Lubaczów. Bielska fabryka miała już nie byle jaką renomę. 85 proc. swych wyrobów wysyłała w świat...

Bielsko - Biała oddalone jest od Lubaczowa o blisko 360 km. Nie pozostawało to bez wpływu na kontakty filii z macierzystą firmą. Wystąpiły kłopoty. Bo najpierw trzeba było je-

chać do Bielska po surowiec (żeliwo), potem przewozić go do siebie, a po obróbce gotowe wyroby transportować z powrotem do Bielska. Dochodziły do tego trudności związane z załatwianiem spraw organizacyjnych, pracowniczych itp.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych znacznie wzro-

DWA TYSIĄCE DROBIAZGÓW

sło zapotrzebowanie na ciężkie maszyny budowlane ze Stalowej Woli i zaistniała potrzeba zwiększenia mocy produkcyjnej kombinatu. W listopadzie 1977 roku, na podstawie decyzji ministra przemysłu maszynowego, powstał w Lubaczowie zakład podporządkowany organizacyjnie KPHSW. Odległość zakładu filialnego od firmy macierzystej zmalała do 100 km...

NOWY „MECENAS”

Głównym asortymentem produkowanym przez stalowowolski kombinat są ciężkie maszyny budowlane — m. in. ładowarki, cała rodzina żurawi (np. ciężkie dźwigi „Hydrosy”, „Colce” o udźwigu ponad 30 ton). Większość z nich to wyroby licencyjne. Maszyny ze Stalowej Woli mają na świecie swoją markę — ponad 85 proc. produkcji przeznacza się na eksport. Obok 5 zakładów w Stalowej Woli, kombinat powołał 6 zakładów filialnych — w Janowie Lubelskim, Leżajsku, Strzyżowie, Zaklikowie, Radomsku i Lubaczowie. I tak np. w Lubaczowie, o ile przedtem („pod Befamą”) był kłopot z jednym etatem, to „pod Hutą” nie ma problemu nawet ze stoma. Dla miasta, które chce się rozbudować, znaczy to wiele...

DETAL — RZECZ DROBNA, ALE NIEZBĘDNA

Jakkolwiek lubaczowski zakład wyprofilowany został na wytwarzanie części do maszyn, to w kombinacie odgrywa dość

istotną rolę. Wytwarza się tu drobne elementy do montażu wszystkich maszyn powstających w Stalowej Woli. Koła linowe, kostki do cylindrów, części złączne i hydrauliczne pokrywy, tuleje, dźwignie, pedały, zębaki itd., itd. — w sumie jest tych „drobiazgów” ponad dwa tysiące co stanowi 60 proc. ogółu produkcji zakładu. 30

proc. zajmują elementy do maszyn włókienniczych wytwarzane w ramach kooperacji z „Befamą”, z którą tak zupełnie kontaktów nie zerwano. Pozostała produkcja — to części zamienne dla „Wiskordu” w Szczecinie, fabryki włókna sztucznego — rocznie dostarcza tam lubaczowski zakład 2500 walców ebonitowanych (jest ich jedynym w kraju wytwórcą).

Łącznie produkcja zakładu w roku 1977 osiągnęła wartość 75 mln zł, przy zatrudnieniu 300 osób. W bieżącym roku pracuje tu 370 ludzi, zaś produkcja — wszystko na to wskazują — osiągnie 90 mln zł.

Z tymi drobiazgami jest trochę kłopotów. Po 5 kg preta jedzie się do Rzeszowa, do Wrocławia... Zmienił się również surowiec. Za „Befamą” było żeliwo, teraz jest stal. Stopień trudności obróbki wzrósł więc, wzrosła także jakość produkowanych wyrobów. Zagraniczny odbiorca jest szczególnie wybredny... — mówi dyrektor ZMB mgr ROMAN BOGUSZ. Jego zastępca ds. technicznych, mgr inż. STANISŁAW KORZELA przyszedł do Lubaczowa prostą ze stalowowolskiego kombinatu. Mówi o specyfice produkcji:

— Kombinatu charakteryzuje się produkcją elastyczną, jednostkową i krótkoserijną — w zależności od zamówień zagranicznych kontrahentów. Jeśli Stalowa Wola robi nowe uruchomienia, to automatycznie nam przy-

dziela nowe zadania i my też robimy nowy wyrób — taki mały młyn...

KADRY I PERSPEKTYWY

— Posiadałem od tego interesu, bo kierować takim zakładem nie jest łatwo — mówi dyrektor Bogusz. Ale po chwili dodaje z dumą: — Jesteśmy sa-

ków z wyższym wykształceniem, ponadto sześciu studiuje na Politechnice Rzeszowskiej. Ale to nie wystarczy — przydałoby się jeszcze z 10 inżynierów. Owszem, zgłaszają się chętni, ale co z tego, kiedy brakuje mieszkań... Potrzebni są nie tylko inżynierowie, lecz także tokarze, wiertacze, frezery.

—Sytuacja musi się pod tym względem poprawić, i to jak najszybciej, gdyż przed lubaczowskim zakładem stoją ważne szanse rozwojowe. 1980 roku przewiduje się wprowadzenie do produkcji maszyn budowlanych, które jako produkt finalny opuszczać będą hale ZMB. Opracowano już dokumentację konstrukcyjną pustaczarki (bo o niej tu mowa), wystąpiono też o zakup maszyn i urządzeń do produkcji nowego wyrobu...

J. CZARNIECKI



Na wiertarce promieniowej obróbka detali do licencyjnych ciągników gąsienicowych firmy „Harvester”.

**MAJĄ SWÓJ UDZIAŁ
W ROZWOJU EKSPORTU
„S P O M A S Z U”**



JÓZEF KUŹNIAR — brygadzieta wydziału przygotowania elementów do produkcji.



JULIAN BETNAR — tokarz, doskonały fachowiec. W „Spomaszu” rozpoczął pracę ponad 20 lat temu jako uczeń.



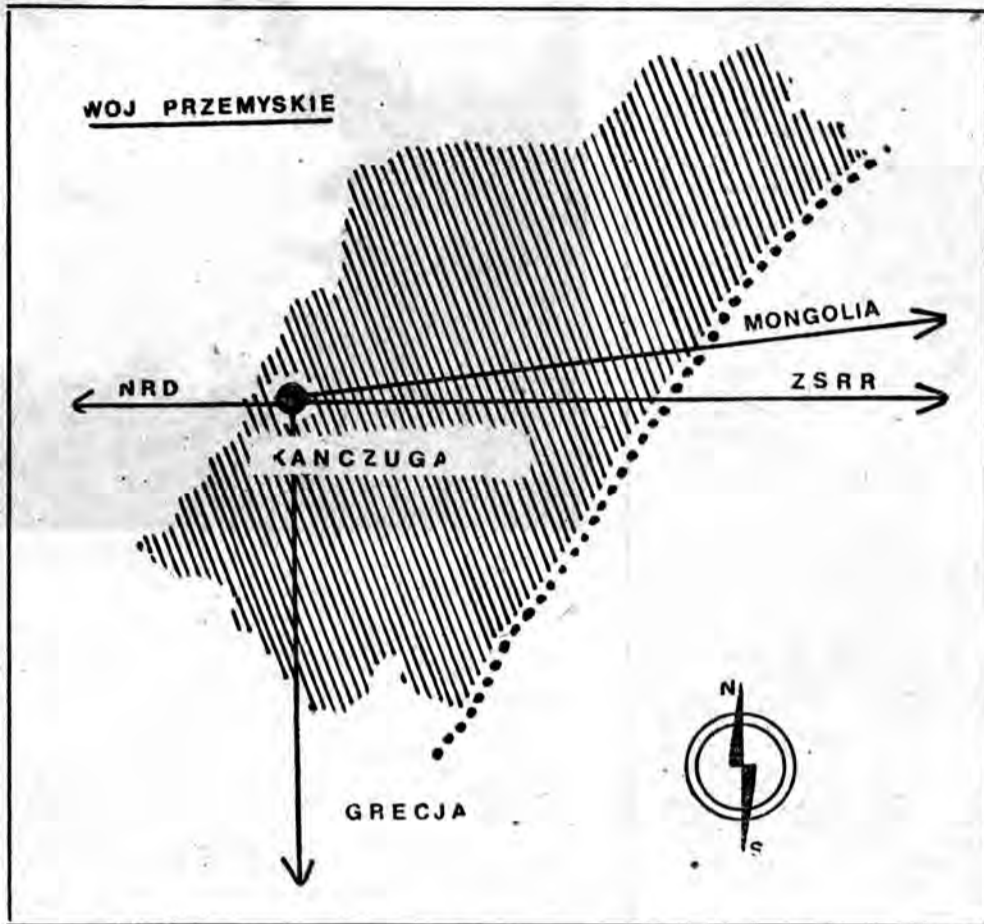
KAROL CIESLIŃSKI — brygadzieta obróbki wirowej, pracuje w fabryce od ponad 20 lat.



ANDRZEJ TARCZYDŁO — ślusarz - monter podnośników, bardzo dobry fachowiec, związany z zakładem od 25 lat.

„Jedno ze strategicznych zadań rozwoju gospodarki w latach osiemdziesiątych stanowi zwiększenie korzyści płynących z udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy. Jest to bowiem ważny czynnik rozwoju produkcji materialnej i usług, racjonalnego wykorzystania naturalnych i produkcyjnych zasobów kraju, zwiększenia skali produkcji w efekcie wprowadzenia specjalizacji międzynarodowej, zaopatrywania gospodarki w towary w kraju nie produkowane lub wytwarzane w niedostatecznych ilościach, podnoszenia jakości i nowoczesności wyrobów, rozwoju i modernizacji potencjału wytwórczego.” (Z Wytycznych Komitetu Centralnego na VIII Zjazd PZPR).

**NASZ UDZIAŁ W MIĘDZYNARODOWEJ
WYMIANIE HANDLOWEJ**



BOLESŁAW STRZEPEK — dyrektor Fabryki Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz” w Kańczudze:

— Nasi zagraniczni odbiorcy to: Związek Radziecki, Niemiecka Republika Demokratyczna, Mongolia i — w drugim obszarze — Grecja. Od 8 lat eksportujemy do Związku Radzieckiego szafy laboratoryjne i odzieżowe (metalowe) o wartości około 6 mln złotych dewizowych rocznie. Współpraca z tym odbiorcą układa się prawidłowo, wyroby są dobre, toteż nigdy nie mieliśmy reklamacji. „Polcargo” zwoziło nas z odbioru jakościowego, co stanowi nie tylko ułatwienie w handlu, lecz jest równocześnie wyrazem uznania dla „Spomaszu” i jego załogi.

Drugim krajem, pod względem wartości naszego eksportu, jest NRD. Sprzedajemy maszyny i urządzenia do przetwórstwa mięsnego (m. in. uniwersalne oczyszczarki, pily do cięcia kości, toczarki do ostrzenia narzędzi, podnośniki, wózki do farszu) o wartości ponad 3 mln zł dewizowych rocznie. Pierwsze nasze maszyny wysłaliśmy do NRD 5

lat temu i od tego czasu współpraca z tym odbiorcą układa nam się dobrze.

Eksport do Mongolii jest niewielki (300 000 zł dewizowych rocznie), do Grecji jeszcze mniejszy (100 000 zł dew.). Łącznie wartość eksportu „Spomaszu” wyniesie w roku bieżącym około 10 mln zł dewizowych, plan będzie wykonany.

Nasza droga docenia znaczenie handlu z zagranicą dla rozwoju gospodarki kraju. Mówią o tym liczby: otóż udział eksportu w produkcji ogółem wynosi 54% i jeśli chodzi o ten wskaźnik to jesteśmy na pierwszym miejscu w województwie. Nie bez znaczenia jest tu materialne zainteresowanie naszych pracowników. Otrzymując opłacalne ceny transakcyjne, uzyskujemy przyrost dyspozycyjnego funduszu płac, dzięki temu średnie zarobki w naszej fabryce są wyższe od średnich wojewódzkich. Utrzymanie się na rynkach zagranicznych nie jest łatwe wymaga stałego unowocześniania

wyrobów, dużej elastyczności, dotrzymywania terminów, a to wszystko oznacza ciągłą walkę o zaopatrzenie materiałowe i w narzędzia do produkcji, wymaga dobrych fachowców w biurze projektowym (a takich mamy) oraz współpracy z podległym naszemu zjednoczeniu Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym we Wrocławiu.

Mając na uwadze eksport w roku przyszłym zaoferowaliśmy Centrali Handlowej „Polimex - Cekop” kilka nowych wyrobów: całą linię do rozbioru półtuszy, urządzenia do uboju drobiu podnośniki, na który mamy już pierwszego kontrahenta — Bułgarię.

Czy to przeszkadza możliwości eksportowych? Nie. Moglibyśmy wysłać za granicę całą produkcję, ale przecież kraj też potrzebuje maszyn dla przemysłu spożywczego i na nie czeka. Zapotrzebowanie jest ogromne.

Not. ZZ



Wózki-wanny typ MWR-2, eksportowane przez „Spomasz” do kilku krajów.

Fot. TZ



ANDRZEJ ROSIEWICZ
Show — Boy — Friend

Rysował: EDWARD KMIECIK



Zamiast przed szkołą
— w ogrodzie

To popiersie Marii Konopnickiej — na zamówienie Technikum Gastronomicznego w Przemyslu — wykonał Andrzej Warnik. Do sfinalizowania umowy jednak nie doszło. Rzeźbiarz umieścił swą pracę w ogrodzie przydomowym w Żurawicy, gdzie budzi zainteresowanie przechodniów, a nawet pasażerów przejeżdżających w pobliżu pociągów PKP.

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

XIII DNI KSIĄŻKI SPOŁECZNO- POLITYCZNEJ

Program tegorocznych DNI, które jak zwykle odbywać się będą pod hasłem „CZŁOWIEK — ŚWIAT — POLITYKA”, przewiduje szereg ciekawych przedsięwzięć. Można śmiało powiedzieć, że w naszym województwie program ten nie był nigdy dotąd tak urozmaicony.

Na specjalną uwagę zasługują spotkania z ludźmi parającymi się publicystyką społeczno-polityczną, m. in. z doc. dr. B. Dostatnim (w Domu Kultury Kolejarskiej), dr B. Urbankowskim (w Młodzieżowym Centrum Kultury), doc. dr. hab. S. Skowronkiem (w Przeworsku) oraz z dziennikarzami TV „Nowin” i „Życia Przemyskiego” (w Lubaczowie i Przemyslu).

Warto też zasignalizować, iż planuje się zorganizowanie okolicznościowych wystaw — w Birczy, Lubaczowie, Pikulicach, Pławowie Przemysku, Przeworsku, Widaczowie oraz sesji popularnonaukowej nt. „Region przemyski w 35-lecie” w Wojewódzkim Bibliotece Publicznej.

Nie są to oczywiście wszystkie imprezy tegorocznych DNI. Przewiduje się bowiem jeszcze cykle prelekcji obejmujące takie tematy jak: „Historia polskiego ruchu robotniczego”, „Polska na arenie międzynarodowej”, „Rola książki społeczno-politycznej w życiu współczesnego człowieka”, „Dorobek społeczno-polityczny PRL w 35-lecie” i kilka innych, które odbędą się w Jarosławiu, Lubaczowie, Pruchniku, Przemyslu, Radowym. W programie znajdują się ponadto: seanse filmów oświatowych i dokumentalnych, kiermasze książek społeczno-politycznych i dyskusje na ich literaturze oraz lekcje biblioteczne.

PRZEWORSKIE TRADYCJE KULTURALNE

Mimo iż od r. 1870 działały w Przeworsku Towarzystwo Muzyczne i Towarzystwo Dramatyczne ożywienie życia kulturalnego nastąpiło dopiero z chwilą utworzenia w r. 1892 „Gwiazdy Przeworskiej”, jednego z pierwszych tego typu mieszczańskich towarzystw kulturalnych w Galicji, którego podstawowym celem było: kształcenie się w pożytecznych wiadomościach i rozwój życia towarzyskiego. Z inicjatywy „Gwiazdy” powstała biblioteka, organizowane były wspólne wykłady i czytelnictwo, a także wykłady z różnych gałęzi wiedzy. W r. 1908 założono chór męski i orkiestrę dętą. Przybywało nowych sympatyków. Członków — założycieli było 84, ale w r. 1914 „Gwiazda” liczyła już ponad 200 osób czyli przy należnością legitymował się co szesnastu mieszkańców Przeworska.

W roku 1893 powstało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokol”, które skupiało głównie młodzież i stawiało sobie za cel rozwijanie pracy kulturalno-oświatowej oraz wychowania fizycznego.

Wspomniane towarzystwa rozbudzały u swych członków poczucie patriotyzmu i konieczność walki z zabórcami. Pierwszą organizacją niepodległościową były tzw. Drużyny Bartosze, powstałe w pow. przeworskim w r. 1912. Ich założycielem był Piotr Brożbar z Gaczi. Program tej organizacji miał charakter wojskowo - oświatowo-kulturalny.

Poważne zasługi w krzewieniu oświaty miało Towarzystwo Szkół Ludowych. W latach 1904—1910 przeworskie koła TSL liczące 171 członków, założyły 18 czytelni i wypożyczalni wiejskich o 3240 tomach, zorganizowały też 11 kursów dla analfabetów. W roku 1914 szkoły elementarne działały już w każdej gminie. Zdumiewał fakt, że w tym trudnym okresie tzw. „galicyjskiej nędzy”, ze składek społeczeństwa wybudowano 23 nowe budynki szkolne.

(Na podst. Informatora Kulturalnego WDK).



KOBIETY NIE BIJ NAWET KWIATEM

Drodzy panowie, na kwiatkach trzeba się znać. Ignorantom i niedouczonej w kwiatowej dziedzinie opowiem ku przestrodze pouczającą historijkę.

Mój znajomy kupił żonie na imieniny piękny bukiet. Pełen zadowolenia z wornego nabytku, który — nawiasem mówiąc — doradczono mu w kwaciarni, wkroczył do mieszkania i zanim zdążył otworzyć usta, aby złożyć serdeczne życzenia, usłyszał następującą reprimendę:

— Już o moim grobie myślisz, kochany! Ja ci pokażę...

Popłynęły łzy, wspaniałe kwiaty zostały zdeptane, a mój znajomy zdębiał, gdyż wcale nie myślał o grobie, tylko o tym, co smakowitego zje i wypije z okazji imienin małżonki. Ponieważ należy on do grona ludzi dobrze wychowanych, zdołał się opanować i zamiast zażyć jakąś pastyleczkę na uspokojenie roztrzęsionych nerwów, zacytował aforyzm:

Kobiety nie bij nawet
kwiatem,
nie wolno, nie masz prawa,
czyś jej kochankiem, mężem,
bratem,
kobiety nie bij nawet
kwiatem...

A przecież złocienie ogrodowy (chrysanthemum indicum) — jak pisze w „Wielkim atlasie roślin” F.A. Novaka — „jest indyjskim gatunkiem, który wraz z chińsko-japońskim gatunkiem Ch. morifolium stanowi formę wyjściową dla wszystkich odmian ogrodowych. Złocienie w godle Japonii i corocznie obchodzone święto kwitnienia złocienia, tzw. Dzień Kiku, świadczy o wielkiej czci, jaką cieszy się ten kwiat w Japonii. Już 300 lat p.n.e uprawiano tę roślinę na Dalekim Wschodzie. W wieku XVIII zaczęły złocienie ozdabiać ogrody europejskie”. Na polskie stoły wprowadziła je

chyba dopiero znana w dwudziestolecu międzywojennym piosenka: „... chryzantemy złociste w kryształowym wazonie”...

Mój znajomy, nie chcąc się jednak pokłócić z żoną, pobiegł po goździki...

* * *

W przemyskiej kwaciarni „Goździk” sprzedaje się rocznie ok. 3—4 tys. kwiatów o tej nazwie i 2—3 tys. chryzantem. Dostarczają je Ogrody Miejskie, które uprawiają poza tym, tzw. kwiaty dywanowe, jak np. esewerię, alteer-nantherę, iryzynę oraz cedum, które spozstrzec można często np. na pl. Świerczewskiego.

Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego wyjaśnił nam, że mamy w Przemyslu 10 kwaciarni, z tego dwie podlegają WSS, a jedna Ogrodom Miejskim. Siedem prywatnych punktów sprzedaży zapatruje się w kwiaty u prywatnych dostawców. Gdzie? Nie wiadomo. Podobno nie w przemyskim województwie.

W „Azalii” powiedziano nam, że na imieniny najczęściej sprzedaje się goździki i gerbery, co elegantsi kupujący żądają złocieni. Do ślubnych wiązanek daje się antarium, cena 90—150 zł za 1 sztukę. Poza tym frezje lub fiołki alpejskie wycinane z doniczek. Oprócz tego handluje się tam również storczykami, których tak w ogóle jest ok. dwóch tysięcy odmian, ale u nas tylko 100. Niektórzy zamawiają kwiaty „koktajlowe”, a więc wiązanki róż, gerberów, goździków.

Warto wiedzieć, że: czerwona róża, królowa kwiatów, oznacza miłość, biała lilia — niewinność, jaśmin — namiętność, kalie i białe chryzantemy — żalobę. Ale tylko białe! Natomiast chryzantemy złociste (złocienie) świadczy o szacunku i oddaniu.

JERZY ADJAN

JUBILEUSZOWY MARATON

Wprawdzie powiadają, że „Fredreum” w Przemyślu już tak ograne, iż nie budzi żadnych emocji, jednak... Nie jestem znów taka pewna, czy poza podanym do wierzenia wiekiem tej sceny i paroma obiegowymi hasłami w rodzaju „najromantyczniejszy teatr w Polsce”, „grają, choć grać nie muszą” itp. — wiadomo jest przemyslanom, zwłaszcza tym młodszej generacji, coś nadto.

Otwórzmy zatem księgę dziejów.

Niezłomny kronikarz fredrowskiej sceny, świętujący swój prywatny jubileusz pół wieku z „Fredreum”, Zygmunt Felczyński użył mi fragmentu z liczącej prawie 400 stron monografii. Jest to możliwe, gdyż rzecz na razie w luźnym maszynopiśmie, czeka na mecenasów i edytora.

W oparciu o dzieło p. Felczyńskiego spróbujemy dokonać przeglądu najważniejszych wydarzeń.

KALENDARIUM

● „Najpierw w roku 1869 Leopold Hauser zorganizował tu Towarzystwo Dramatyczne, które było zalążkiem dzisiejszego i spisał dlań w r. 1879 statut dziś obowiązujący...” — pisało „Echo z nad Sanu” w numerze 4, z r. 1885. Tak więc zasługą pierwszego przemyskiego historyka, autora najstarszej monografii miasta, było powstanie „Fredreum”.

● W r. 1912 rzezonę Towarzystwo przybrało za swego patrona Aleksandra Fredre.

● Swój szczyt rozwojowy osiągnęło za prezury EDWARDA LORENZA. Wielu było działaczy we „Fredreum” na przestrzeni stu lat, ale niewielu można porównać z tym uniwersalnym uzdolnionym człowiekiem — wybitnym aktorem, reżyserem, administratorem, kompozytorem, a przy tym znakomitym prawnikiem i fotografikiem. Nic zatem dziwnego, że okres zawarty w latach 1918—1923 po dziś dzień nazywany jest „lorenzowskim”.

● 2 września 1944 r., do-

kładnie w 36 dni po wyzwoleniu miasta, nastąpiło otwarcie teatru, a pierwsza po wojnie premiera odbyła się w dwa tygodnie później. Była to komedia R. Niewiarowicza — „Gdzie diabeł nie może...”

● W kwietniu 1945 r. wystawiono pierwszą w odrodzonej Polsce operę Kurpińskiego „Zamek na Czorsztynie”. W tym czasie działało w Przemyślu Studium Dramatyczne prowadzone przez parę znakomych reżyserów i aktorów — WITOLDA i HANĘ MAŁKOWSKICH.

● W r. 1947 Ministerstwo Kultury i Sztuki nadało przemyskiej scenie miano „statego niezawodowego teatru”.

● 22 lipca 1969 r. „Fredreum” otrzymało nagrodę zespołową II stopnia za twórczość artystyczną i za osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania sztuki teatralnej.

● W kwietniu 1970 r., z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru „Fredreum” po raz pierwszy w swych dziejach gościło w Warszawie. Jak informowała PAP: „W czasie pobytu w stolicy zespół „Fredreum” wystąpił w sali Domu Kultury Zakładów Radiowych im. Kasprzaka z „Zemstą” Fredry. Występ został gorąco przyjęty przez залogę”.

● W r. 1976, w stulecie śmierci swego patrona, „Fredreum” wystawia „Damy i huzary”, odbywa się także sesja popularnonaukowa, takie „obrachunki fredrowskie po przemysku”.

● W czerwcu 1977 r. „Fredreum” bierze udział w V Przemyskiej Wiosnie Teatralnej, występując na scenie WDK z „Królową przedmieścia”.

● W styczniu 1978 r. odbywa się 55 w historii Towarzystwa Dramatycznego walne zgromadzenie, które mając na uwadze zbliżający się jubileusz 110-lecia, zobowiązuje zarząd do uaktywnienia wszystkich członków, gdyż w Polskę poszło złowieszcze wołanie, że pozbawione własnego lokalu (od dziesięciu lat trwa remont zamku), nie mające warunków do prób „Fredreum” idzie powoli w rozpłytkę!



● Nie było to całkiem zgodne z prawdą, gdyż mimo spadku liczby przedstawień i premier, we „Fredreum” nadal się coś działo. Ba, zaczęły się ukazywać sztuki anonsowane, jako „premiera w ramach jubileuszu 110-lecia”. Jak podaje p. Felczyński — ma „Fredreum” na koncie około 500 premier i 2500 spektakli.

TEATR TO DZIWNY...

Przydomek najromantyczniejszego teatru przylgnął do „Fredreum” z racji położenia sceny na zamkowej górze. Sceneria zamkowego otoczenia przesądziła o nazwie.

„Teatr to najdziwniejszy chyba: najgorętszy i najwytrwalszy w służbie sztuki. Żwie się Fredreum” — donosił „Ekspres Poranny” w 1937 r., pisząc o fenomenie tej sceny „z dziadka na wnuka w służbie Melpomeny”. Istotnie grywały tu całe klany rodzinne, a umiłowanie sztuki przechodziło z pokolenia na pokolenie.

Dziwność tej sceny polegała także na nie spotykanym gdzie indziej, wielce zróżnicowanym składzie socjalnym aktorów: od wykształconych, utytułowanych inteligentów po ludzi prostych, ale także zarazonych bakcyłem tworzenia piękna.

„Rok 1918. W „Weselu” grałem dwie role — Stańczyka i Widmo. (...) Rachelę grała Maryla Nieduszyńska, moja przyszła żona. Przedstawienie, o ile pamiętam, było na wysokim poziomie...” — wspominał KAZIMIERZ OPALIŃSKI, zmarły w czerwcu br. nestor polskich aktorów, który swe pierwsze kroki w zawodzie stawiał właśnie na deskach „Fredreum”.

Z wielkich nazwisk, godnych przypomnienia: JÓZEF i TADEUSZ KONDRATOWIE, BARBARA KOSTRZEWSKA, WŁADYSŁAW KRÓLIKIEWICZ...

Spośród zasłużonych członków Towarzystwa Dramatycznego im. A. Fredry wybija się na plan pierwszy osobowość JÓZEFA MRAZA. Już

sam fakt dzierżenia steru nawi Fredrowskiej przez 15 lat jest niecodzienny i niezwykle w życiu organizacyjnym, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że równolegle przez dłuższy jeszcze okres od 1944—1963 kierował on Towarzystwem Muzycznym. Prezesem „Fredreum” został w 1948 r. Dzięki łączeniu sił dwóch bratnich zespołów zagościły na zamku takie widowiska, jak „Księżniczka Czardasza”, „Płaszcz z Tyrolu”, „Krakowiacy i górale”, „Romans z wodewilu”.

Pierwszym p.o. prezesa Towarzystwa w odrodzonej Polsce był ADAM WYSOCKI. „Niepodobna było przejsz obok niego i nie zauważyć go. Nieduży, szczupły. Miał niezwykłą twarz, w której oczy jasne, niebieskie uśmiechały się zawsze pierwszej, zanim uśmiechnęły się usta” — wspominają ci, którzy go znali. Wystąpił na scenie 740 razy. Grał w przeszło 70 sztukach, a wyreżyserował ponad 40. Był także autorem kilku sztuk teatralnych, z których trzy grano po wojnie, we „Fredreum”, wśród nich sympatię szczególną zyskała „bajka dla widzów od lat 3 do 100” — jak mawiał sam autor — „Noc wigilijna”.

Obok tych wielkich na sukces „Fredreum” pracowali i ci mniejsi, znajdujący się na zapleczu. Ich nazwiska — trzeba lojalnie przyznać — zawsze figurowały na afiszach. Do roku 1930 byli to STANISŁAW i WACŁAW BABIARZOWIE, potem JAN PAŃCZYŻYŃ, stolarz z Krasiczyna, do którego po wyzwoleniu dołączył brat ADAM. Mistrz krakiewski FRANCISZEK KOWALCZYK też lubił pokreślić się po scenie. Dziś jego syn odpowiada za efekty świetlne. Prace malarskie od lat stanowią domenę MIKOŁAJA LITWINIUKA...

To jest ten fenomen fredrowskiej sceny: zaprzędanie się sztuce bez reszty przez ludzi różnych zawodów, z różnym wykształceniem, różnym pochodzeniem społecznym. I ten fenomen trwa, mimo dziejowych burz i niepowodzeń.

— Czy Fredreum jest aż tak zachowawcze, jak to widzą niektórzy? — pyta Zygmunt Felczyński i natychmiast odpowiada: — Wiele się zmieniło, styl gry i dekoracje. Ale pozostało wciąż to samo co przed laty: umiłowanie sceny...

— ALICJA BOGUSŁAWSKA

A jednak się kręci

W setną rocznicę powstania, w roku jubileuszowym dało „Fredreum” 31 spektakli, wystawiając na przemian „Zemstę”, „Damy i huzary”, „Zamek na Czorsztynie” oraz „Dwa teatry”.

W r. 1970 było 28 przedstawień, ale już w r. 1972 notuje się spadek ich liczby, choć otwiera jeszcze podwoje „chata pełna debiutów” (chodzi o „Chatę za łąką” w reżyserii Edwarda Chomy, w której objawiło się wiele nowych talentów aktorskich).

Bodaj najsłabszym powojennym rokiem w historii „Fredreum” był rok 1975, kiedy to odbyło się jedynie 18 przedstawień.

Na walnym zgromadzeniu w 1978 r. nie było się czym chwalić — w ciągu trzech lat naliczono jedynie 47 spektakli, tylko 7 wznowień i 1 nową inscenizację.

W jubileuszowym maratonie obok zasłużonych fredrowców takich jak Stefan Zóltowski, Hanka Osńska, Marian Stupnicki, Stanisław Kiebus czy Antoni Sander — nowych twarzy bez liku, jak choćby ci „wcieleni do wojska” chłopcy z Haszkowego „Szwejka” albo obsada Gogolowskiego „Rewizora” (prapremiera!).

STEFAN ZÓLTOWSKI już nie zagra. W dwa dni po złożeniu numeru do druku dowiedzieliśmy się o śmierci Zasłużonego Aktora i Reżysera, dla którego „Fredreum” było jedynym sensem istnienia. Przez całe życie służył mu bez reszty. Wystąpił na scenie ponad 900 razy. Wiele sztuk wyreżyserował. U progu kolejnego jubileuszu odszedł z zespołu. I jest to strata niepowetowana.



Scena z komedii muzycznej Gozdawy i Stępnia „Bliźniaki”, której premiera we „Fredreum” odbyła się w 1976 roku. Stefan Zóltowski jako Tytuś-Gałzka i Zbigniew Wiarski — Jan Sebastian w towarzystwie reż. sztuki Zbigniewa Stypułkowskiego, który grał w niej również dwie role: Narcyzą i hrabiego Zqb-Zupadąbskiego.

Fot.: R. PAWŁOWSKI



KAZIMIERZ OPALIŃSKI



JÓZEF KONDRAT

Rys. E. Kmieciak

PIERWSZYMI POLSKIMI WIĘZNIAMI OŚWIĘCIMIA BYLI JAROSŁAWIANIE

Po walkach, stoczonych z wycofującymi się oddziałami polskimi 10 Brygady Kawalerii płk. Maczka, niemiecka 4 Dywizja Lekka zdobyła 11 września 1939 roku Jarosław. Wkraczając do miasta regularne oddziały Wehrmachtu rozstrzelali 7 osób cywilnych i 3 jeńców. Tych ostatnich w odwecie za zranienie, przez nieznanego sprawcę, niemieckiego żołnierza. W tym samym dniu okupacyjne władze wojskowe wyznaczyły 47 zakładników — 24 Polaków i 23 Żydów, którzy mieli być straceni w przypadku jakiegokolwiek oporu ze strony ludności miasta.

Tak rozpoczęły się rządy hitlerowskie w Jarosławiu. Miasto było w pierwszych tygodniach okupacji siedzibą 3 Einsatzkommando Sicherheitspolizei^{*)}, którego dowódcą był dr Hasselberg. Podległe mu posterunki rozmieszczono w Rzeszowie, Przemyślu, Przeworsku, Łańcucie, Nisku, Leżajsku i Radymnie. W listopadzie 1939 roku posterunki grup operacyjnych przekształcono w stałe placówki policji bezpieczeństwa. W Jarosławiu powstała tzw. placówka z miejscową. Swoim działaniem obejmowała tereny powiatów jarosławskiego, przeworskiego, łańcuckiego, a od maja 1942 roku także niżańskiego. Kolejnymi jej szefami byli: Emil Haas, Gustaw Köhler, Richard Weber, Hermann Schmidtchen, Albert Schulz i Heinrich Bennewitz. Prawdziwym postrachem mieszkańców miasta i okolic był Franz Schmidt. Urodzony i mieszkający w Jarosławiu znał doskonale miejscowe stosunki, ułatwiało mu to prowadzenie dochodzeń i stosowanie represji.

Kompetencje policji bezpieczeństwa jako wykonawcy polityki zastraszania i wyniszczania ludności krajów podbitych i okupowanych przez Niemcy hitlerowskie, były bardzo szerokie. Pierwszą wielką akcją przeprowadzoną przez Sipo w tym rejonie było wysiedlenie 23 września 1939 roku całej ludności żydowskiej z Radymna i około 2 000 Żydów z Jarosławia za niemiecko-radziecką linię demarkacyjną na Sanie. Przed wysiedleniem Niemcy ograbili ich z pieni-

dzy i kosztowności. Nieliczni Żydzi, którzy pozostali w mieście (głównie starcy i chorzy), zamieszkali w zaimprovizowanym getcie przy ulicy Opolskiej. 1 sierpnia 1942 roku getto zlikwidowano, a jego mieszkańców — 70 osób — wywieziono do obozu w Bełżcu i getta w Pełkiniach.

W latach 1942—1943 istniały na terenie powiatu jarosławskiego getta zbiorcze w Pełkiniach i Sieniawie oraz oboz pracy dla Żydów w Radymnie. Likwidując te getta Niemcy część Żydów rozstrzelali (około 6 000 osób), a pozostałych wywieźli do obozu zagłady w Bełżcu. Miejscem rozstrzeliwanych Żydów było również więzienie w Jarosławiu, mieszczące się w dawnym klasztorze benedyktynów. Opowiada o tym Kazimierz Chudzik, który od marca 1942 roku był tam więziony:

— Przez cały okres mojego 8-miesięcznego pobytu w więzieniu w klasztorze św. Anny, mnie i współwięźniów z mojej celi w godzinach przedpołudniowych zatrudniano przy kopaniu, pod murem klasztornym, obszernych i głębokich dołów. Zdarzało się to kilka razy w tygodniu. W tym czasie doprowadzono do więzienia duże ilości aresztowanych Żydów. Niektóre z cel były tak zatłoczone, że ludzie tam umieszczeni musieli cały czas stać. W godzinach popołudniowych przychodziło na teren klasztoru kilku gestapowców między nimi najczęściej Franz Schmidt, Klarenbach i Hoffman, którzy Żydów rozebranych do bielizny wyprowadzali po kilkunastu nad wykopane przez nas doły. Z okna mojej celi wielokrotnie widziałem jak nad tymi dołami gestapowcy rozstrzelali doprowadzonych Żydów. Po egzekucjach zabierano mnie oraz innych więźniów do zakopywania ciał. Wielokrotnie zdarzało się, że w grobie leżały osoby tylko zranione, które poruszały się lub nawet usiłowały powstać. Wówczas wykonawcy egzekucji dobijali ich dodatkowymi wystrzałami z rewolwerów.

Ludność polska mimo groźnych kar i represji, udzielała Żydom pomocy i schronienia. Przed wysiedleniem Niemcy ograbili ich z pieni-

em życiem. I tak: 7 lipca 1943 roku gestapowcy rozstrzelali w Pawłowskiu 3-osobową rodzinę Czerwonków; 25 maja 1944 roku w Jankowicach żandarmeria dokonała egzekucji na Szymonie Folcie oraz na ukrywanych przez niego 5 Żydach; za to samo „przewinięcie” został rozstrzelany w Sieniawie Bronisław Stawarski, a jego żonę osadzono w obozie, gdzie poniosła śmierć.

Hitlerowcy stosowali terror wobec Polaków nie tylko za pomoc udzielaną ludności pochodzenia żydowskiego. 5 i 6 maja 1940 roku jarosławscy gestapowcy, na czele z Franzem Schmidtem, aresztowali kilkudziesięciu uczniów Szkoły Budowlanej podejrzanych o przynależność do organizacji konspiracyjnej. Część aresztowanych, po wstępnych badaniach, zwolniono, a pozostałych wywieziono do więzienia w Tarnowie. Ta grupa młodzieży weszła w skład pierwszego transportu oświęcimskie-

go (14 VI 1940 rok). Byli wśród nich Stanisław Ryniak (nr obozowy 31), pierwszy Polak — więzień Oświęcimia^{**)}; Mieczysław Popkiewicz (nr obozowy 36); Kazimierz Tokarz (nr obozowy 282), Wiesław Kielar (nr obozowy 290), autor wspomnień zatytułowanych „Anus Mundi”; Edward Galiński (nr obozowy 531), którego ucieczka dokonana razem ze słowacką Żydówką Małą Zimetbaum przeszła do historii i legendy obozu.

Aresztowania i wywózki do obozów koncentracyjnych trwały przez cały okres okupacji. Mieszkańców Jarosławia i powiatu można było znaleźć nie tylko wśród więźniów Oświęcimia, ale i w Dachau, Buchenwaldzie, Oranienburgu-Sachsenhausen, Hamburgu — Neuengamme, Pustkowie, Gross-Rosen. Tylko nieliczni przeżyli gehennę obozową.

Miejscami kaźni ludności polskiej była siedziba gestapo

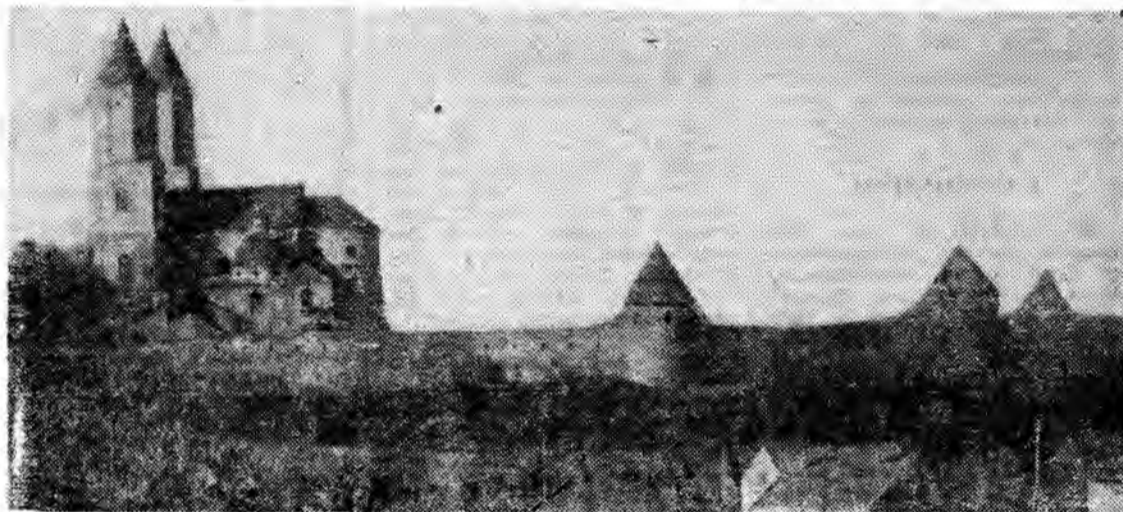
(budynek dzisiejszej Szkoły Muzycznej) oraz więzienie w Jarosławiu i las kidałowicki. Świadczy o tym zbrodni hitlerowskich popełnianych na ludności polskiej i żydowskiej jest też prawie każda miejscowość b. powiatu jarosławskiego.

Kres niemieckiej okupacji położyła lwowsko-sandomierska operacja wojsk radzieckich 1 Frontu Ukraińskiego. 24 lipca 1944 r. została wyzwalona Sieniawa, 26 lipca — Radymno, a następnego dnia Jarosław i Pruchnik.

MIECZYSLAW PASTERSKI

^{*)} Sicherheitspolizei (Sipo) — hitlerowska policja bezpieczeństwa, wspólna nazwa tajnej policji państwowej (Gestapo) i policji kryminalnej (Kripo) wprowadzona w 1936 roku.

^{**)} Numery od 1—30 otrzymali przestępcy kryminalni narodowości niemieckiej przywiezieni do Oświęcimia 20 maja 1940 roku z obozu w Sachsenhausen. Objęli oni funkcje w tzw. więziarskim samorządzie obozowym.

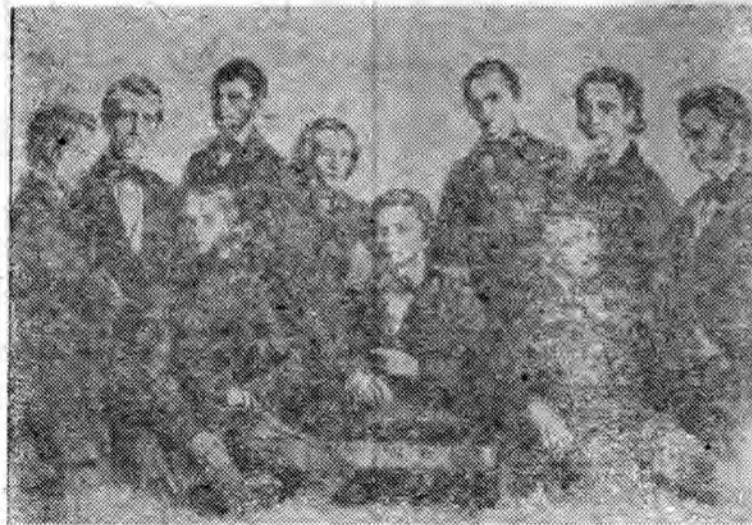


W dawnym klasztorze benedyktynów mieściło się więzienie.

Stanisław Ryniak pierwszy polski więzień Oświęcimia. Zdjęcie z kartoteki obozowej.



Z NEHRYBKKI DO LEGIONÓW GARIBALDIEGO



Grono przyjaciół M. Pawlikowskiego z Medyki. Wśród stojących postaci — czwarty od lewej Bruno Bielawski.

Repr. TZ

Koleje losu Brunona Bielawskiego — poety i pisarza ludowego, publicysty i orodownika walki o niepodległość przypominają do złudzenia postać Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, poległego w powstaniu warszawskim.

Bruno Bielawski przyszedł na świat 4 października 1831 roku w Nehrybce koło Przemyśla (dziś Podgrodzie) w rodzinie oficjalisty dóbr Bakońcycze. Naukę rozpoczął w szkole przemyskiej, kontynuując ją w konwikcie jezuitów we Lwowie, a następnie w gimnazjach w Bochni i Krakowie. Rozpoczął w roku 1852 studia na Wydziale Chemii Uniwersytetu Krakowskiego porzucając z bliżej nieznanych nam przyczyn już po roku i podjął pracę w aparacie administracyjno-skarbowym. Wkrótce zrezygnował również z kariery urzędniczej przenosząc się w roku 1854 do gospodarującego koło Przemyśla brata.

Częste wizyty u wielce zasłużonych dla kultury polskiej, osiadłych w pobliskiej Medyce Pawlikowskich — pozwoliły Bielawskiemu na bliższy kontakt z ówczesnym środowiskiem twórczym oraz zawarcie szeregu cennych znajomości i przyjaźni m. in. z pisarzami tej miary, co Kornel Ujejski, Walery Łoziński, Jan Zachariasiewicz, Zenon Miłkowski (bardziej znany pod pseudonimem Teodor Tomasz Jez), August Bielawski czy też późniejszy adiutant Marcina Le-

lewela — Borelowskiego w powstaniu styczniowym — Mieczysław Romanowski.

Poeta znudzony nieco monotonią życia wiejskiego przeniósł się w 1858 r. do Lwowa, gdzie podjął pracę w bibliotece Zakładu Ossolińskich.

BIOGRAFIE

W lipcu 1859 roku, wspólnie z lwowskim drukarzem Edwardem Winiarzem, podjął się wydawania czasopisma dla ludu „Dzwońek”. Tytuł ten cieszył się dużym powodzeniem, osiągając pod redakcją poety wysoki — jak na owe czasy — nakład ponad 1 000 egzemplarzy. Na jego łamach ukazały się liczne wiersze i opowiadania Bielawskiego, a także materiały o charakterze publicystycznym poświęcone wyłącznie problematyce społecznej.

W końcu 1860 roku, porwany i pełen energii charakter Bielawskiego — wrogiej stabilizacji i spokojnej, niczym niezmąconej egzystencji — wpłynął na budząca konsternację w gronie najbliższych przyjaciół i znajomych decyzję poety: gorący patriota i rzeźnik odzyskania niepodległości, nie mogąc dać upustu swym romantycznym ideałom na ojczystej ziemi, postanowił udać się do Włoch, do legionów Garibaldi, by w ich szeregach, w imię szczytnego

hasła „Za Waszą i Naszą Wolność”, walczyć o zjednoczenie tego państwa. Wezwanie podobne plany snuł być może w porozumieniu z Bielawskim Kornel Ujejski, któremu w ich realizacji przeszkodziły władze austriackie.

Pokonawszy wszelkie przeszkody, pożegnał się z najbliższymi przyjaciółmi i w początkach stycznia 1861 roku wyruszył w swą ostatnią w życiu podróż. Wybierając drogę do Italii przez Rumunię nie wiedział, jak bardzo niefortunna i tragiczna w skutkach podjął decyzję.

17 stycznia 1861 roku, uwikławszy się w bezsensowny spór z urzędnikiem telegrafu w rumuńskiej miejscowości Jassy, wyzwał poeta swego adwersarza na pojedynek. Ciężko ranny, umarł w cztery dni później z dala od rodzinnych stron i przyjaciół.

W dwa lata później ziściły się marzenia poety — wybuchło powstanie styczniowe. Wziął w nim udział walcząc u boku Marcina Lelewela — Borelowskiego serdeczny przyjaciel i towarzysz walki o niepodległość Mieczysław Romanowski Medyka Pawlikowski tętno gwarem powstańczych rozmów rozkazów i kormend, reorganizował się w niej, po klęsce pod Krasnymstawem, pułk Borelowskiego. Niestety, w szeregach walczących zabrakło Brunona Bielawskiego.

ZDZISŁAW BESZ

Per aspera ad astra...

...tej łacińskiej maksymy użył sekretarz KW PZPR Andrzej Andrusiewicz, zwracając się do świeżo pasowanych studentów, słuchaczy krakowskiej Akademii Rolniczej i Politechniki Rzeszowskiej podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego w przemyskich punktach konsultacyjnych tych uczelni. Przemawiając w imieniu władz partyjno-administracyjnych województwa i miasta, tow. A. Andrusiewicz wyraził wysokie uznanie dla kierownictw obu szkół wyższych za życzliwe zainteresowanie rozwojem terenowych ośrodków akademickich. — Cieszymy się, że między młodym województwem i uczelniami nawiązały się różnorodne kontakty, od których w dużym stopniu zależy przyspieszenie rozwoju gospodarczego w Przemyskiem — podkreślił mówca.

Będący mistrzem ceremonii prorektor Akademii Rolniczej w Krakowie prof. dr hab. Edward Ziółek, charakteryzując działalność przemyskiej placówki, wyraził zadowolenie, że w grudniu 52 nowo przyjętych są aż 43 osoby bezpośrednio związane z produkcją rolną.

Rotę ślubowania od słuchaczy I roku odebrał prorektor AR prof. dr hab. Jan Filipek. Natomiast pasowania na studentów dokonali: dziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki Rzeszowskiej doc. dr inż. Adam Batsch oraz dziekan Wydziału Rolniczego AR prof. dr hab. Kazimierz Mazur.

Wykład inauguracyjny pt. „Społeczne i techniczne aspekty ochrony środowiska człowieka” wygłosił doc. dr inż. Mieczysław Mysiak z Politechniki Rzeszowskiej.



W inauguracji roku akademickiego w przemyskich punktach konsultacyjnych Akademii Rolniczej im. H. Kołłątaja w Krakowie oraz Politechniki Rzeszowskiej im. I. Łukasiewicza udział wzięli m. in. (od lewej): prorektor ds. kadr i współpracy z zagranicą AR, prof. dr hab. Edward Ziółek; prorektor ds. dydaktyczno-naukowych PRZ, doc. dr inż. Jan Gruszecki oraz dziekan Wydziału Mechanicznego PRZ doc. dr inż. Adam Batsch.

NIE PO RÓŻACH DROGA DO DYPLOMU

Aktualnie 180 tys. osób pracujących zdobywa zaocznie lub wieczorowo dyplomy wyższych uczelni. Słuchacze ci stanowią blisko 40 proc. ogółu studentów polskich.

Malutką cząstkę owej grupy tworzą słuchacze punktów konsultacyjnych czterech wyższych uczelni, jakie działają w Przemysku i Jarosławiu. Jest tych studentów 477, w tej liczbie 152 pierwszorzeczników.

NIE MAŁĄ POŁOWĄ wszytkich, bo aż 236 kształtaci Jarosław w punkcie konsultacyjnym UMCS. Załadunek wyższej uczelni powstał tu w roku akademickim 1975/76. Dzięki wysokiej sprawności nauczania szczyt się już kilkoma magistrami „własnego chowu” — jak się wyraził podczas tegorocznej inauguracji rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław Skrzydło.

Pierwsze trzy dyplomy wręczono 12 października br. Odebrali je: pracownik Zakładów Mięsnych w Jarosławiu Marian Dusilo, nauczycielka z Chłopc Jadwiga Chrzanowska oraz nauczyciel z Wólki Pelkińskiej Jan Semkow. Dzień był podniosły nie tylko dla nich, ale i dla kierownictwa punktu.

Dzięki niebywalej trosce o sprawy studentów i wykładowców, dzięki niemal ojcowskiemu traktowaniu słuchaczy przez dyrektora Władysława Czarnego, wybiła się jarosławska placówka na czoło w województwie.

Bazuje wprawdzie na wyposażeniu Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego, ale zajęcia odbywa się także (większość z ekonomicznej) w laboratoriach Huty, ZPC „San” i ZM.

Na wydziale chemii podstawowej i stosowanej, studiuje się systemem wieczorowym. Zajęcia odbywają się co dwa tygodnie — w piątki od godz. 16 i w soboty od godz. 8.

Na kierunku społeczno-ekonomicznym droga do dyplomu jest dwustopniowa. Podstawowe studia zawodowe trwają trzy i pół roku, po czym można w ciągu trzech semestrów zrobić dyplom magi-

sterski. Zajęcia (zaoczne) absorbują raz w miesiącu piątkowo popołudnie oraz sobotę i niedzielę.

CZTERY LATA TEMU powstał w Przemysku punkt konsultacyjny Politechniki Rzeszowskiej im. I. Łukasiewicza, którego patronują ZA „Mera-Polna”.

Na bieżący rok akademicki prowadzono nabór na wydział mechaniczny (studia wieczorowe), specjalność: technologia maszyn oraz na technologię i organizację budownictwa (zaoczne) w Instytucie Budownictwa i Inżynierii Środowiska. Studia trwają cztery i pół roku, i dają dyplom inżyniera.

— Za sukces poczytać należy przekroczenie limitu przyjęć na mechanikę, na I roku mamy bowiem 27 osób — powiada pełnomocnik wojewody ds. szkolnictwa wyższego Marian Nawojski.

Tu ponad kreską, a na budownictwie — pod, gdyż przyjęło tylko 18 osób. Dlaczego? Czyżby brakowało chętnych?

Sprawa niby oczywista, lecz skomplikowana. Zawilości wychodzą na jaw w momencie, gdy indaguje pełnomocnika o to, jak wykorzystaliśmy szansę, stworzoną przez uchwałę Prezydium Rządu z 16 marca br., a dotyczącą skienowań na studia bez egzaminu wstępnego, po kwalifikacyjnej rozmowie tylko.

Przypomnę, że Przemyskie znalazło się w grupie 26 województw w kraju, w których niedobór kadr z wyższym wykształceniem jest stosunkowo wysoki.

Słyszę w odpowiedzi opowieść o tym, jak to jedno z przedsiębiorstw (przemilec nazwę tym razem, bo uwagi mają charakter ogólniejszy) wytypowało dwóch kandydatów. Jego zdaniem najodpowiedniejszych. Rozmowa kwalifikacyjna skończyła się kompromitacją niedoszłych studentów. Zdaniem uczelni reprezentowali poziom poniżej minimum oczekiwań. Delikwenci zaś twierdzą, że nie była to rozmowa, lecz normalny egzamin, do którego nie byli przygotowani, nawet nie nastawieni psychicznie. I to ich zgubiło.

Gdzie leży prawda? Jak zwykle pośrodku. Uczelnia ma prawo wiedzieć, komu wręcza indeks, co sobą reprezentuje

kandydat na studenta. Tenże z kolei, jeśli dostąpił wyróżnienia w postaci skierowania, niech ma ambicję udowodnić, że nie było to pomyłką. Skierowanie potraktować jako pomoc, nie zaś uważać za całkowite załatwienie sprawy. A tu ktoś zbagatelizował rzecz całą i kompromitacja na całej linii. Jak w tej sytuacji ubiegać się o nowe miejsca na przyszły rok akademicki?

Nie od rzeczy więc będzie uwaga, że ciągłego doskonalenia wymaga współdziałanie zakładu pracy z uczelnią — począwszy od kierowania właściwych kandydatów na studia, przez interesowanie się studium pracownikiem i okazywanie mu pomocy — po właściwe wykorzystanie zdobytych przez niego kwalifikacji, gdy uzyska już dyplom.

Kandydaci na studentów mają możliwość przypomnienia sobie wiadomości z zakresu szkoły średniej na kursach przygotowawczych. Organizuje się je rokrocznie i mają one tę zaletę, że są otwarte, tzn., że w każdej niemal chwili, kiedy człowiek uzna, iż już sam nie da rady powtarzać, może dołączyć do grupy, by wspólnie przerabiać ma-

teriał.

Od października TWP prowadzi kurs przygotowawczy dla kandydatów na studia politechniczne. Niebawem rozpoczyna się również kurs w punkcie konsultacyjnym krakowskiej Akademii Rolniczej w Zespole Szkół Rolniczych na Bakończycach.

Program zajęć kursowych opracowany został po konsultacji merytorycznej z uczelniami po to, by w przyszłości uniknąć przykrych niespodzianek, rozczarowań i rozgoryczenia. Bo wiadomo będzie przynajmniej czego wymaga się przy egzaminie. Warto się zastanowić serio nad przygotowaniem, jeśli istotnie ma się zamiar studiować.

PRZYPOMINAMY, że w przyszłym roku akademickim 1980/81 przewidywana jest rekrutacja na wydział organizacji i techniki transportu kolejowego w punkcie konsultacyjnym Politechniki Krakowskiej w Przemysku, powołanym do życia w roku 1976/77. W br. naboru nie prowadzono. Są tam tylko starsze roczniki od II do IV. Studia w ogóle trwają cztery i pół roku, i dają dyplom inżyniera.

Patronat nad punktem spr-

wuje Dyrekcja Południowa Kolei Państwowych w Krakowie, zaś bezpośredni nadzór pełni przemyska DRKP i dzięki jej staraniom, a także zapobiegliwości kierującej jego pracą Rozalii Leguminy, jest on uławiany za dobry, a sprawność nauczania za zadowalającą.

Niewiele jeszcze po roku doświadczeń da się powiedzieć o beniaminku w tym gronie — punkcie konsultacyjnym AR im. H. Kołłątaja. Immatrykulowano 50 osób, na II rok przeszło 42. Na I roku studiuje obecnie 52 osoby. O indeks ubiegało się 119. Za interesowanie rolnictwem nie słabnie. I jest to objaw pozytywny, bo w tym sektorze gospodarki deficyt ludzi z dyplomem jest największy.

Ze studia — gdy się już pracuje, a może jeszcze ma się na utrzymaniu rodzinę — wymagają niezwykłego hartu ducha i wytrwałości, bo droga do dyplomu nie usłana różami — o tym, mam nadzieję, nie potrzebuje przypominać. Nie mogłam się jednak oprzeć refleksji — przesłaniu dla tych, którzy „Gaudeamus” śpiewali po raz pierwszy tego roku.

A.B.



Pasowania na studentów dokonuje dziekan Wydziału Rolniczego AR, doc. dr hab. Kazimierz Mazur w asyście opiekuna dydaktycznego przemyskiej placówki dra Jana Lipca.

Fot.: TERESA ZIEMBOLEWSKA



DOLE I NIEDOLE PRZEMYSKIEGO HANDLU

6 maja 1976 roku, podczas sesji MRN zatwierdzono program usprawnienia handlu i usług w Przemyslu do roku 1980. Postanowiono polozyć szczególny nacisk na gruntowną modernizację sieci handlowo-usługowej oraz na koncepcję łączenia małych, funkcjonujących z sobą sklepów w większe, bardziej funkcjonalne placówki. Pomyśl, któremu można przyznać, znając warunki w jakich przychodzi nam zaopatrywać się w tych mini-sklepkach, których jest jeszcze w Przemyslu sporo.

Przedsiębiorstwa, którym polecono opróżnić przeznaczony do modernizacji lokale szukają tysiąca przyczyn, dla których dany sklep „kosmetyczny” poddać się nie może. — *Każda nasza decyzja* — twierdzi wiceprezydent miasta **JERZY MAZUR** — *nie może być odwołana u wojewody! Szczególny prym wiodą w tym WSS i GS „Samopomoc Chłopska”.* Mimo to, udało się przeprowadzić kapitalne remonty w kilkunastu punktach.

Np. GS „Samopomoc Chłopska” stanęła „okoniem” wobec polecenia przekazania tego sklepu odzieżowego przy ul. Konarskiego na rzecz WPHW — instytucji, której było najwięcej sklepów. Swego rodzaju „mania wielkości” ogarnęła pion Gminnej Spółdzielni, która nie została przecież stworzona po to, by sprzedawać na terenie miasta te towary, które są ogólnie dostępne w kilkudziesięciu innych sklepach. Tymczasem zasadniczy kierunek jej działalności (np. sklep, nasienne i materiałów do produkcji rolnej) bynajmniej nie rozkwita...

WSS „Społem” natomiast zamknęła 3 sklepy przy ul. Serbańskiej, nie robiąc ponadto nic, aby jak najszybciej je uruchomić. Stąd słuszną decyzją władz miasta o odebraniu tych lokali i przekazanie ich Automobilkłubowi Przemyskiemu i Biuru Turystyki Młodzieżowej „Juventur”.

Właściciele sklepów prywatnych również nie ułatwiają życia realizatorom programu modernizacji. Jeden z przedstawicieli prywatnego handlu, prowadzący zakład czapkarski przy ul. Kazimierza Wielkiego, długo nie chciał się zgodzić na przeniesienie do in-

nego lokalu. Dopiero urzędowa eksmisja „przelamała” jego niechęć do nowoczesności.

Największe trudności przysparzają jednak wykonawcy, a ściślej mówiąc — ich brak! Ekipy remontowo-budowlane przedsiębiorstw handlowych nie mogą wykonać prac we własnym zakresie. Są też i tacy, którzy porywają się na przysłowiową motyką na słońce. Np. ekipa WSS zamiast skoncentrować się na jednym sklepie, szybko załatwił sprawę i przejął do dalszej — rozbija mury w 5-6 placówkach równocześnie w myśl zasady „jakoś to będzie”. Efektem — zamknięte sklepy z denerwującym klienta napisem „remont”, który bardzo długo nie znika. By uzmysłowić sobie skalę problemu, dość powiedzieć, że na planowanych 51 modernizacji w okresie 1976-1980, zrealizowano jak dotąd zaledwie 12!

Czego możemy oczekiwać w najbliższym czasie?

Sklep „Delicje” przy ul. Mickiewicza otworzy swoje podwoje w I kwartale przyszłego roku, podobnie jak i ciastkarnia przy ul. M. Buczka. Dwa sklepy garmazeryjne przy ul. Ratuszowej i Mickiewicza zostały już oddane przez wykonawców, ale z takimi usterkami, że na swych pierwszych — po remoncie — klientów muszą jeszcze poczekać. Pomyśleć że adaptacja sklepu mięsnego na taki sam, choć „specjalistyczny” przy ul. 1000-lecia zabrała budowlanym pół roku... Restauracja „Polonia” nie ruszy wcześniej, niż za rok. Poza tym sieć gastronomiczna zuboży się z chwilą przystąpienia do generalnego remontu baru mlecznego przy placu K. Marksa.

Kończy się „historyczny” remont dawnej siedziby PZU w Rynku, gdzie w przyszłym roku powstanie piękna, stylowa kawiarnia i winiarnia. W przyszłości przybędą ponadto m. in.: przy ul. Łukasiewskiego — duży punkt napraw maszyn biurowych, kalkulatorów itp., hala targowa z prawdziwego zdarzenia przy ul. Lelewela, pawilon „Wszystko dla domu” — nie opodal mostu wiszącego (po stronie Zasania), bazy magazynowe WPHS i WSS „Społem”, które wkraczają już w końcowe stadium realizacji.

W niedługim czasie zyska-

my też bardzo potrzebny punkt informacji o usługach w mieście w dotychczasowym lokalu „Automobilkłubu”. W opracowaniu projektowym pozostaje smażalnia ryb na placu Zgody, pawilon owocowo-warzywny w pobliżu „Super-samu”, a także ciągi usługowo-handlowe w parterach budynków na osiedlach Warneńczyka, Borelowskiego i Rogozińskiego. Powstaną więc wreszcie, tak potrzebne, duże kompleksy handlowo-usługowe w nowych osiedlach mieszkaniowych. Na razie „mieszkanówka” ma priorytet i bolączki mieszkańców muszą być łagodzone poprzez usławianie tymczasowych punktów sprzedaży w postaci kiosków.

Unowocześni się sieć gastronomiczna. Planowane są m. in. modernizacje „Zasaniej”, „Milusi” i „Bałtyckiej”, która — kosztem magazynu „Ogrodnika” — znacznie się poszerzy, a po adaptacji piwnic na winiarnię, nie powinna się niczym różnić od reprezentacyjnej „Karpackiej”. Rozważa się ponadto otwarcie sklepu delikatesowego Centrali Rybnej, sklepu „Mody Polskiej”, „Polsrebra” i muzycznego. Jak dotąd największe trudności z ich włączeniem do przemyskiej sieci handlowej wywołuje stanowisko odnośnych central, mających zbyt wygórowane ambicje lokalowe, których miasto w chwili obecnej spełnić nie może. Ruszy natomiast, w niedługim czasie, sklep firmowy „Tonpress”. Zmieniają się również godziny pracy większości placówek handlowych.

Wobec powszechnie znanych trudności z energią elektryczną, sklepy, które rozpoczynają dotąd pracę o godz. 10 i później, otwierane będą o 2-3 godziny wcześniej.

Dokonując zaków pamiętajmy o jednym: sprawdźmy, czy wywieszka o treści: „Sklep nieczynny za zgodą Wydziału Handlu i Usług” — opatrzona jest pieczęcią tegoż wydziału! W przeciwnym wypadku, nie zlorzeczmy na czynnik wyższe i miejmy pretensje do personelu, który w ten sposób chce sobie skrócić czas pracy. A nie są to przypadki odosobnione.

(bz.)

Fot. TZ

TYŁEM DO KLIENTA

Przemyski „Pewex” musi być bardzo bogatą firmą, skoro tych nędznych parę dolarów, które przeciętny śmiertelnik ośmiela się zaferować, zdaje się mieć gdzieś bardzo daleko...

tandecie po kolejnych „odbiorach towaru”, a i pracownicy Urzędu Celnego mają więcej, niż zazwyczaj pracy...

* * *

Wniosek ten nasunął mi się dość dawno. Od pewnego bowiem czasu śledzę tzw. przyjęcia towaru w tej firmie. Czynność ta, bez wątpienia pracochłonna, trwa z reguły około dwóch dni. Tym z pożądanym spoziera wówczas przez wystawowe szyby do tajemniczego wnętrza, w którym królują bez reszty dolarowe ekspedientki. Od czasu do czasu, ku zdziwieniu ludzi lękających dewizowych cacuszek, jakaś dobrze znana personelowi twarz przedziera się ku drzwiom, które — ozdobione złowieszcza dla ogółu wywieszka „Odbiór towaru” — nie stanowią dlań żadnej przeszkody! I dopiero wtedy zaczyna się prawdziwy spektakl. Jaka szkoda i strata dla firmy, że nie sprzedaje się na biletów w dewizach, bo zarobek byłby wcale, wcale...

Przymierzanie płaszczy, kurtek, sukienek, bluzek czy wciąż utrzymujących się na fali modnych dżinsów przez daną faworytę (rzadziej faworytą) personelu, połączone z żywiołową dyskusją na temat producentów ww. atrakcji, zapiera dech w piersiach. Kupi czy nie kupi, wyniesie czy nie wyniesie? Mimowolnie kibice dzielą się na dwa przeciwstawne obozy.

Wreszcie, zadowolona z zakupu „dobra znajoma”, z triumfem i dającą się wyraźnie odczuć pogardą dla zadroszczących jej pozycji potencjalnych klientów, skazanych na tortury oglądania dewizowych atrakcji li tylko za szyby, wychodzi ze sklepu obciążona stosownym zawiniątkiem.

Jedna pani drugiej pani i... mocno przebrane nowości czekają już na z wyklęsłych klientów. W tej sytuacji nie jest chyba wyłącznie dziełem przypadku zwiększona podaż np. dżinsów na przemyskiej

W piątek, przed październikową wolną sobotą, w „monopolowej” części „Pewexu” trwało rzeźzone powyżej „przyjęcie towaru”. Według moich obliczeń druga, a według niektórych trzecią już dobę. Stosowna wywieszka informowała czarno na białym, że od godziny 16 stoisko będzie czynne. Zebrała się tedy spora grupa ufnych w słowo pisane i na ich oczach rozegrała się ostatnia już scena dramatu.

Espeidentka, z widoczną niechęcią odstawiając nie dopiętą kawę, podeszła do drzwi i ze stoickim spokojem zmieniła liczbę „16” na „17” — odebrałszy tym samym ostatnią nadzieję na uzupełnienie zapasów w domowych barkach. Dobrze, że powróciła do „małej czarnej” i rozmowy z koleżanką po fachu, bo mogłaby się co nieco dowiedzieć na temat reputacji firmy, w której przyszło jej pracować. Wystarczyło wówczas otworzyć stoisko na zaledwie 15-20 minut, a ponad 100 dolarów (przeprowadziłem mini-sondę, z której niezbić wynikało, iż taka właśnie sumkę zamierzają pozostawić niedoszli klienci) zasiliłoby kasę naszego supermarketu.

* * *

Ponoć podstawową zasadą ludzi spod znaku Merkurego jest powszechnie znane porzekadło: „pecunia non olet” (pieniądze nie śmierdzą) ale dla pracownika przemyskiego „Pewexu” powyższa dewiza pozostaje dotąd w mroku zapomnienia. Stosują w zamian inne twórcze hasła, których wymowę każdy z pewnością — po zglebieniu opisanych tu zdarzeń — z dziecięcą łatwością rozszyfruje. To wcale nie takie znowu trudne!

esz

BĘDZIE TU BAR I KAWIARNIA

Dobiegają końca prace remontowo-adaptacyjne prowadzone przez Pracownie Konserwacji Zabytków w starym dworku przy ul. Świerczewskiego w Jarosławiu. Gospodarzem obiektu jest Oddział Miejski WSS „Społem”, który otworzy tu stylowy bar i kawiarnię (nastąpi to w styczniu, najpóźniej w lutym przyszłego roku). Ponieważ przed dworkiem jest dość miejsca, przewiduje się również organizowanie w sezonie letnim kawiarnianego ogródka.

Fot.: T.Z.





„ANIOŁEK” I INNI

Kiedy patrzy się na ich szczęśliwe twarze, na jeszcze dziecięce sylwetki, trudno uwierzyć, iż to przeciw nim toczy się teraz postępowanie karne. Na każdym z czterech opasłych tomów akt, które prokuratura przekazała do dyspozycji sądu, widnieje, oprócz wspólnej sygnatury, to samo hasło: „Nieletni — szereg kradzieży z włamaniem”. Akt oskarżenia liczy blisko 30 stron.

Jest ich sześciu: „Aniołek” — lat 15, „Kaju” — 17, „Puryc” — 15, „Usa” — 16 oraz nieco starsi — „Bilu” — lat 19 i „Piszpan” — 20.

CYTAT I

„Upijałem się często 2-3 razy na tydzień. Nie było jednak tak, żeby „urwał mi się film”. Dopiero kiedy ich poznałem, tj. gdzieś na początku 1979 roku, zaczęliśmy upijać się codziennie. Najczęściej w „Kaju” w mieszkaniu albo „na stawkach”. W domu nie mogłem pić — zabraniali mi rodzice. Kiedy zaczęło nam brakować pieniędzy na alkohol, postanowiliśmy kraść — w ten sposób zdobywać forszę. W chwili obecnej nie potrafię powiedzieć dokładnie jakie przedmioty czy gotów-

kę zabrałiśmy z poszczególnych mieszkań, nie wiem nawet na czym szkoda działaliśmy...” (Usa)

CYTAT II

„Staliśmy obok „Chinki”. Na wysokości zakładu fotograficznego zauważyłem czterech mężczyzn w młodym wieku. Byli pijani. Coś się ze sobą sprzecali, jeden trzymał w ręce szklaną popielniczkę oraz worek foliowy, który pękł w pewnym momencie i wysypała się z niego biała substancja. Potem jeden z nich, chyba ten najwyższy, rzucił popielniczkę przez jezdnię, w kierunku sklepu „Elegant”. Popielniczka rozbita się o krawężnik, przed przechodzącymi w tym momencie dziećmi, w wieku 5-6 lat, które rozplakaly się ze strachu. Od strony zakładu fotograficznego podszedł do tej czwórki nie znany mi mężczyzna. I wtedy jeden z tych młodych uderzył go w głowę — ten w srebrnej kurtce. Mężczyzna upadł na ziemię. Gdy się podnosił, został kopnięty w głowę. Ponownie upadł i leżał na plecach. Podszedł do niego drugi z tych młodych i próbował go podnieść. Postanowiłem zawiadomić milicję...” (świadek)

ZŁODZIEJSKA WĘDRÓWKA

„Aniołek” ukraść po raz pierwszy w wieku dziewięciu lat, tak przynajmniej twierdzi. Lupem była wtedy kościelna skarbonka. Działalność, która jest przedmiotem niniejszej sprawy, „zainaugurował” także on — w lutym 1979 roku. Po wybiściu szyby w oknie wszedł do upatrzonego wcześniej mieszkania, zabierając stamtąd „długopis. Za drugim razem był to już złoty pierścionek i atlasy przyrodnicze.

W marcu do „Aniołka” dołączył „Usa”. Skradziony wspólnie magnetofon i młyneczek do kawy spieniężyli, a za gotówkę nabyli alkohol. Libacja urządzona w mieszkaniu rodzonej babki jednego z nich, przerwana została „przedwcześnie” z powodu braku wódki. „Aniołek”, „Usa”, „Bilu” i „Piszpan” postanowili więc poszukać trunków „na mieście”. Kiedy przechodzili obok „Karpackiej”, „Aniołek” — nie namyślając się długo — stłukł szybę w oknie... Dalej poszło już łatwo. Alkohol, czekolady i papierosy zawinęli w obrus i wspólnie zaniesli do mieszkania babki. Pijaństwo trwało nadal.

W kwietniu przyjechał do Przemysła „Puryc”, który otrzymał właśnie przepustkę z zakładu wychowawczego. „Aniołek” i „Usa” zaproponowali mu współpracę. Przystał chętnie. 20 kwietnia włamali się w trójkę do mieszkania Kazimierza D., skąd wynieśli tyle, ile dało się wynieść — od zapalniczek, poprzez garderobę, do magnetofonu z radiem. Nazajutrz, w tym samym składzie, obrabowali mieszkanie Barbary E., zagarniając łup w postaci cennej biżuterii. W tydzień później z kolejnego „obrobionego” mieszkania zginęła gotówka i alkohol, który wypili nad Sanem. Innym razem, z braku cennych przedmiotów, poprzestali na „boczek, który zjedli na miejscu. Do końca kwietnia, „Usa” już tylko z „Aniołkiem”, obrabowali jeszcze 6 mieszkań, z których wynosili co pod rękę wpadło — Krzyż Partyzancki i lornetkę, zegarki, biżuterię i dewizy, szynkę konserwową...

10 maja powinęła im się noga. Teresa K. — kolejna planowana ofiara skoku — okazała

się sprytniejsza niż przypuszczali. „Aniołek” przylapany przez nią na gorącym uczynku wymknął się jednak, pozostawiając swą kurtkę i podając zmyślone nazwisko. Skradzione towary, a w szczególności zegarki, biżuterię i dolary, przekazywali „Piszpanowi”, który upłynniał towar.

W końcu przebrała się miarka. Milicja wpadła na ich trop. W Przemysłu zrobiło im się nagle za ciasno. Wyjechali więc do Jarosławia. Tam włamali się do mieszkania Marii T., zabierając dolary i 2 butelki szampana. Dewizy spieniężyli tanio, a za złotówki kupili bilety do Katowic. Tam „Aniołek”, „Usa” i „Kaju” włamali się do jednego z urzędów pocztowych...

Ze Śląska wywędrowali szybko. W Zieloncu — następnym etapie ich podróży, „przezeszali” pewne mieszkanie i wrócili do Przemysła. Obawiając się wpadki dość prędko stąd wyjechali, tym razem do Śliwnicy, gdzie obrabowali dom Jana B., zabierając mu sporą ilość pieniędzy i zegarki. Pieniądzy było dużo, wystarczyło na parę „ładnych dni”. Po zabawie tanecznej w Birczy, suto zakrapianej alkoholem, postanowili odwiedzić Zakopane. Tam właśnie „Usa” znalazł dowód osobisty, który — prymitywnym zabiegiem wymiany zdjęcia — przerobił „na swój”.

Po kilkudniowym pobycie w gorach, postanowili zmienić klimat na morski i wyładowali w Szczecinie. 28 maja odwiedzili tam mieszkanie Grzegorza M., pozbawiając go znacznej ilości gotówki w walutach wymiennalnych, magnetofonu, zegarka itp. Większość pieniędzy przepili w ruderze zwanej szumnie „Klubem — 99”. Pili tak „ostro”, że po jednej nocy libacji nie było gdzie wetknąć stopy, bo wszędzie leżały butelki... W Świnoujściu upatrzyli sobie hotel zamieszkiwany przez żołnierzy. Zegarki i pierścionki, które wykradł stamtąd „Usa” wraz z miejscowym kumpłem, tym razem nie okazały się „szczęśliwe”. Kumpla zatrzymała milicja. W tym samym czasie wpadł też „Kaju”.

„Usa” i „Aniołek” działają jednak nadal, włamując się do dwóch szczecińskich mieszkań. Potem obaj wracają do Prze-

myśla, gdzie dokonują dalszych kradzieży. Obok lokali prywatnych odwiedzają też państwowe. Z magazynu Komendy Chorągwi ZHP ginie 6 materacy turystycznych. Jeszcze parę drobnych kradzieży na terenie Jarosławia — i to już koniec przestępczego procederu szajki. Najpierw, w związku z pobiciem, zatrzymany zostaje „Bilu”, potem po kolei milicja „wylapuje” pozostałych.

Lista pokrzywdzonych osób ma 35 pozycji, skradzione sumy szacuje się w granicach kilkuset tysięcy złotych. W sądzie wystąpi 80 świadków. Innych dowodów, do odczytania na rozprawie, jest ponad 150.

GŁOS MA PROKURATOR

Co było przyczyną zła? Za dużo wolnego czasu. I podłoże kryminalne — szczególnie u Puszczyńskich („Usa”, „Bilu”) i Kosiarów („Kaju”). U tych pierwszych rozłam małżeństwa i alkoholizm, u tych drugich siedmiorgo dzieci i brak opieki. Kiedy zamknięto małego Kosiara, matka przyniosła mu batonik i poszła rodzić następne dziecko — ósme. U pozostałych chłopców też zadecydował zgubny wpływ otoczenia. Ale czy tylko... Tak szczerze mówiąc, to poza Kosiarową nikt z bliskich nie przyszedł do tej szóstki na widzenie, a siedzą już blisko pół roku. To o czymś świadczy. A chłopcy? Żaden z nich nie wyznaje skrucy, stwierdzają tylko ogólnikowo, że „złe zrobili”. Z opinii lekarzy psychiatrów wynika, iż inkryminowanych im występów dokonali z pełną świadomością.

* * *

W pobliżu gmachu sądu znajduje się boisko, po którym czworo chłopaków ugania za piłką. Draj się w niebogłosy. Akurat pod jedną z bramek była prawie stuprocentowa sytuacja i nie z tego. Mają chyba po 16 lat.

Ci za murem, na I piętrze też mają po 16 lat. Czekają na wyrok. Na ławie oskarżonych.

JANUSZ CZARNIECKI

Nazwiska i pseudonimy zostały zmienione.



UCZCIWOŚĆ

Wypadek nie był specjalnie groźny i nikomu nie się złego nie stało. Konkretnie to tak było: szosa trzeciej kolejności odśnieżania, czyli nie najruchliwszą, jechał wolno Kazimierz T. wraz z pasażerką. W pewnej chwili zauważył stojący po prawej stronie samochód tej samej marki co jego pojazd, czyli dojrzał fiat 125 p. W momencie, gdy chciał go wyminąć, ten niespodziewanie ruszył, skręcając na środek jezdni. Kazimierz T. nie mógł już ani zahamować ani też wykonać żadnego manewru, który uratowałby go przed uderzeniem w ten ruszający pojazd. Usłyszał trzask i po chwili oba fiaty — biały i wiśniowy, stały na środku drogi jakby we wzajemnym uścisku.

Z tego drugiego auta (wiśniowego) wysiadł Piotr P., który był ewidentnym sprawcą kolizji i zaczął Kazimierza T. gorąco przepierać.

— Jestem zmeżony — mówił — po dwóch naradach. Stanąłem na chwilę, żeby nieco odpocząć, bo czułem, że nie jestem w stanie bezpiecznie prowadzić samochodu. I teraz, gdy chciałem ruszyć, nie spojrzalem do tyłu. Jestem gotów

ponieść wszelkie koszty związane z naprawą oraz satysfakcją pana przy załatwianiu tych spraw.

Kazimierz T. naprzód dokładnie popoglądał swój pojazd, po czym powiedział, że nie ma właściwie sprawy, gdyż reperacja nie będzie wielkiego kalibru. Wystarczy trochę wypukać, wyklepać i mały fragment karoserii pokryć lakierem. Więc wtańczył on nie ma pretensji, zwłaszcza że Piotr P. znalazł się bardzo elegancko.

Kultura, jak widać, była duża, zupełnie jakby nie chodziło o towar na talony. Tylko pani, która wysiadła z fiatka białego, od zaraz otworzyła buzię i zaczęła pokrzykiwać na obydwu panów. Naprzód na sprawcę wypadku, a potem na swego partnera, któremu zarzucała znaczny niedorozwój.

— Nie bądź kretyn, Kazek, i nie daj się kołować. Za takie pokiereszowanie auta trzeba zapłacić. I to stono, bo nie tylko za samo klepanie, ale także za chodzenie po mechanikach, żebranie o naprawę i brak samochodu przez parę tygodni. To wszystko wymaga rekompensaty finansowej.

A teraz należy zawiadomić milicję, gdyż później to się można wykręcić i nie chcieć płacić.

Piotr P. rzekł wówczas, że zderzył się, ma nadzieję, dżentelmeni i wystarczy jeśli wymienią adresy.

— Oczywiście, że wystarczy — poparł go uszkodzony, po czym podyktował mu swój adres, imię i nazwisko, zachowując się tak, jakby marzył tylko o jak najszybszym oddaleniu się z tego miejsca.

Piotr P. wyjął zaś wizytówkę, którą natychmiast porwała owa krewka kobieta. Ustalono, że po naprawie sprawca zderzenia otrzyma rachunek i wyrówna szkody.

◆ * ◆

Po kilku tygodniach, gdy rachunek nie nadchodził, a uczciwego Piotra P. gryzło sumienie, wysłał on kartkę do Kazimierza T., pytając go w niej, czy samochód jest już naprawiony i dlaczego do tej pory nie otrzymał rachunku. Następnie skreślił kilka grzeszciościowych słówek, przypomniał miejsce wydarzenia i załączył pozdrowienia dla... uroczej małżonki.

Kartka, pech chciał, nadeszła w porze, gdy Kazimierz T. był w pracy i ze skrzyńki wyjęła ją jego żona, Grażyna.

Korespondencja ta bardzo ją zainteresowała, a to z tego głównie powodu, że z mężem nie jechała wówczas samochodem — on zaś opowiedział jej, że jadąc służbowo do Warszawy wpadł w poślizg i uderzył w przydrożny stulek, co zupełnie nie zgadzało się z tre-

ścią kartki. Po pierwsze i najważniejsze — w aucie była jakaś kobieta, po drugie — wypadek miał miejsce na trasie nie wiodącej do Warszawy. No to Grażyna T. nie miała już wątpliwości, że każdy służbowy wyjazd męża to było oszustwo i że pod pretekstem załatwiania spraw swojej firmy Kazimierz załatwiał coś całkiem innego, jeżdżąc z dziewczką jakąś lub, co gorsza, z kochanicą. Zachowała jednak zimną krew i postanowiła zrobić mężowi niespodziankę. Po kilkunastu latach małżeństwa nie są to z reguły miłe niespodzianki.

— Nie dostaniesz odszkodowania za rozbity samochód? — przymilnie zapytała męża, gdy wrócił z pracy.

— Niestety — odparł — Nie miałem żadnych świadków, a poza tym była to moja wina. Bardzo zmeżony, wracałem z tej Warszawy. Sama rozumiesz, tyle spraw miałem wtedy na głowie...

— A ta dziewczka?

Kazimierz T. poczerwieniał jak indor i zaczął zmyślać byle jak, o jakiejś autostopowiczce, później o konieczności zmiany trasy i plotąc takie banialuki wokopywał się tragicznie. Wreszcie nie miał argumentów i wyszło na to, że zdecydował się łajdaczyć.

◆ * ◆

I teraz pytanie: skąd my to wszystko wiemy? Materiały do tej rubryki zbieramy zwykle w sądzie, na rozprawach lub w prokuraturze,

szerepiąc wiadomości z poważnych akt, a tu wygląda na to, że sprawa nie musnęła nawet o wagę Temidy.

Otóż należy wreszcie wyjaśnić, że właśnie musnęła, chociaż z powodów zgola nieoczekiwanych. Było tak: po rozmowie z żoną, burzliwej zresztą, Kazimierz T. postanowił zerwać z Bożeną C., ową pasażerką, z którą łączyło go coś więcej niż jedna wspólna jazda fiatem, bo wtedy wracał właśnie z miłośnych z nią uciech. On zaś, jako partner atrakcyjny, bardziej z powodu dochodów niż aparycji, był dobrym dla Bożeny kandydatem na wspólne życie — zwłaszcza że cały czas strugał wobec niej kawalera, wiele obiecując. Więc gdy tak gwałtownie zerwał, a później ona dowiedziała się całej prawdy, domagając się zadośćuczynienia — symbolicznego zresztą — za straty wyłącznie moralne. Twierdziła, że podstępne postępowanie Kazimierza T. doprowadziło ją do psychicznego załamania, wręcz choroby, nie mówiąc już o pokrzyżowaniu najważniejszych jej zdaniem planów życiowych, jakimi dla każdej kobiety są sprawy założenia rodziny.

Sprawa jest bezprecedensowa, gdyż zwykle ludzie procesują się o dobra materialne i gdyby każda porzucona dziewczyna szukała pomocy w sądzie — organa wymiaru sprawiedliwości nie miałyby zapewne czasu zajmować się już innymi sprawami...

JAN M.

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ
i MIESZKANIOWEJ ODDZIAŁ GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
w PRZEMYSŁU, ul. Kopernika 58**

ZATRUDNI

w sezonie opałowym 1979/80

palączy C.O.

Informacji udziela i formalności związane z przyjęciem załatwia Dział Ekonomiczny i Spraw Pracowniczych Oddziału Gospodarki Mieszkaniowej w Przemyśle, ul. Kopernika 58, tel. 34-85.
K-1

**AKADEMIA ROLNICZA
ZAWODOWE STUDIUM ZAOCZNE
WYDZIAŁU ROLNICZEGO
w KRAKOWIE
PUNKT KONSULTACYJNY
w PRZEMYSŁU
ogłasza przyjęcia
na**

**KURS PRZYGOTOWAWCZY
DO EGZAMINU WSTĘPNEGO**

na I rok studiów zaocznych — kierunek rolnictwo

na rok akademicki 1980/81
w Punkcie Konsultacyjnym w Przemyśle.

Kurs rozpocznie się w listopadzie 1979 r. w Zespole Szkół Rolniczych w Przemyśle.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje sekretariat Punktu w Przemyśle, ul. I Armii Wojska Polskiego 6, tel. 54-97.
K-1

**WOJEWÓDZKI
UNIwersytet Robotniczy ZSMP
w PRZEMYSŁU**

PRZYJMUJE ZAPISY

do dwuletniego eksternistycznego technikum mechanicznego.

Uczestnikami kursu mogą być osoby, które ukończyły szkołę podstawową oraz 18 lat.

Zajęcia rozpoczynają się bm.

Zapisy przyjmuje do 20 XI 1979 r. Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP, Przemyśl, ul. M. Buczka 18, tel. 76-76 i 25-69.
K-1

**RSW „PRASA—KSIĄŻKA—RUCH”
PRZEDSIĘBIORSTWO UPOWSZECZNIA
PRASY I KSIĄŻKI
ODDZIAŁ REJONOWY w PRZEMYSŁU**

ZATRUDNI OD ZARAZ

kandydatów na SPRZEDAWCÓW rejonowych po-
zaprasowych — dostawców.

Bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych — Przemyśl, ul. Mickiewicza 44.

K-2

**WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
USŁUGOWO-WYTWÓRCZA
w PRZEMYSŁU**

zawiadamia, że ZESPÓŁ LEKARZY SPECJALISTÓW w Przemyśle, ul. Grunwaldzka 3a

**świadczy usługi w zakresie
ochrony zdrowia
codziennie w godzinach 14—19**

Ordynują lekarze specjaliści:

- ▶ CHIRURGII DZIECIĘCEJ
- ▶ CHIRURGII URAZOWEJ
- ▶ CHORÓB
WEWNĘTRZNYCH
- ▶ DERMATOLOGII
- ▶ HEPATOLOGII
- ▶ LARYNGOLOGII
- ▶ GINEKOLOGII
- ▶ I POŁOŻNICTWA
- ▶ NEUROLOGII
- ▶ OKULISTYKI
- ▶ PEDIATRII



Wykonujemy wszystkie badania dodatkowe i zabiegi pielęgniarstwa. Ponadto czynny jest elektrokardiogram i audiogram.

Przyjmujemy również zgłoszenia na wizyty domowe.

Pacjentom ubezpieczonym lekarze wystawiają recepty 36 proc., a dla emerytów i rencistów — bezpłatnie.
K-2

**ZARZĄD
SPÓŁDZIELNI
TRANSPORTU
WIEJSKIEGO
w PRZEMYSŁU**

zawiadamia, że 25 X 1979 r. dokonał zmiany swej siedziby i przeniósł biura z ul. Mickiewicza 26 na ul. Jasińskiego 56.

W związku z powyższym podajemy nowe numery telefonów:

PREZES ZARZĄDU i SEKRETARIAT — 68-77
GŁÓWNY KSIĘGOWY i KADRY — 55-59
WICEPREZES DS. TECHNICZNYCH i DZIAŁ TECHNICZNY — 39-00
WICEPREZES DS. PRZEWOZÓW i DZIAŁ PRZEWOZÓW — 37-08
K-1

W związku ze zwiększonym nakładem naszego tygodnika nie powinno już być żadnych kłopotów z jego otrzymaniem — i to zarówno w kioskach, jak też za pośrednictwem prenumeraty, której szczególne warunki podajemy w stopce redakcyjnej.

Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW Oddział Rejonowy w Przemyśle, chcąc ułatwić składanie zamówień na prenumeratę „Życia”, opracował kupon, który niżej zamieszczamy.

**Zarządzenie nr 46
z dnia 9 października 1979 r.
prezydenta miasta Przemyśla**

W SPRAWIE ZIMOWEGO OCZYSZCZANIA ULIC I PLACÓW W OKRESIE ZIMOWYM 1979/80 r.

Działając na podstawie § 15 ust. 2, pkt. 6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 18 VIII 1978 r. w sprawie statusu naczelnika gminy (Dz. U. nr 20 z dnia 7 IX 1978 r.) oraz art. 1 i 4 ustawy z dnia 22 IV 1959 r. w sprawie utrzymania czystości i porządku w miastach i osiedlach (Dz. U. nr 27 z dnia 2 V 1959 r.), rozporządzenia ministra gospodarki komunalnej z dnia 24 II 1960 r. w sprawie określenia zakresu obowiązków dozorców domów (bloków, kolonii) oraz innych osób zobowiązanych do utrzymania porządku i czystości w miastach i osiedlach (Dz. U. nr 14 z dnia 15 III 1960 r., poz. 81)

ZARZĄDZAM

1. Zarządcy nieruchomości zobowiązani są do oczyszczania ze śniegu, lodu i błota powierzchni chodnika i jezdni do połowy jej szerokości na odcinkach przyległych do nieruchomości oraz stosowania środków do usuwania i zapobiegania gołodzi na tejże powierzchni ulicy i chodnika. Jeżeli nieruchomości przylega do placu publicznego, obowiązek powyższy dotyczy przyległego chodnika i pasa placu publicznego o szerokości 5 m.

Wymieniony obowiązek obejmuje w szczególności:

- a) zgarnianie śniegu z chodnika na jezdnię,
- b) zgarnianie oraz wywóz lodu i błota,
- c) zabezpieczenie przed powstawaniem zlodowaciałej warstwy śniegu przymarzniętej do nawierzchni ulicy i chodnika, a w razie powstania tej warstwy jej usunięcie,
- d) zapobieganie i usuwanie gołodzi przez posypywanie szorstkimi materiałami (piaskiem).

Przy wykonywaniu powyższych obowiązków zabrania się stosowania soli, jak również kilofów i łomów żelaznych, do oczyszczania zlodowaciałej warstwy śniegu na chodnikach.

2. W przypadku występowania opadów śnieżnych lub powstawania gołodzi czynności w ust. 1 należy wykonać aż do całkowitego oczyszczenia ulicy i chodnika, a w razie nieprzerwanego występowania opadów śnieżnych, w sposób ciągły.

3. W przypadku powierzenia obowiązków oczyszczania chodnika i ulicy ze śniegu oraz zwalczania gołodzi innej osobie na podstawie umowy lub stosunku pracy, zarządca nieruchomości zobowiązany jest nadzorować prawidłowe wykonanie pracy.

4. Zarządca nieruchomości zobowiązany jest wyposażyć osoby zobowiązane do oczyszczania chodników i ulicy w odpowiedni sprzęt i narzędzia pracy.

5. Zarządca nieruchomości zobowiązany jest magazynować na terenie nieruchomości potrzebną ilość materiałów szorstkich do zwalczania gołodzi.

6. Dyrektorzy (kierownicy) przedsiębiorstw budowlanych, zakładów handlowych, usługowych itp. mają obowiązek dopilnowania wykonania czynności określonych w ust. 1 na powierzchni ustalonej z zarządcą budynku, a w szczególności przed wejściem do zakładu i na jego zapleczu.

7. Odpowiedzialność za sprawowanie należytego nadzoru nad wykonaniem obowiązków dozorców domów lub osób, które podjęły się wykonania, względnie którym powierzono wykonanie czynności wymienionych w ust. 1 — ponoszą osoby sprawujące zarząd nieruchomości.

Kto nie dopełnia obowiązków wynikających z niniejszego zarządzenia podlega, na podstawie art. 117 Kodeksu Wykroczeń, karze grzywny do 3 tys. zł.

Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.
PREZYDENT MIASTA PRZEMYSŁA
mgr ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

(imię, nazwisko i adres zamawiającego)

Z A M Ó W I E N I E

Do Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa — Książka — Ruch” Oddział Rejonowy w Przemyśle, ul. Mickiewicza 44 konto: 65009-459 NBP Przemyśl

Zamawiam prenumeratę egz. tygodnika „Życie Przemyskie” na okres

(kwartalny, półroczny, roczny)

Należność w kwocie przelałem na Wasz adres dnia

(podpis)

Prenumerata roczna — 208 zł. półroczna — 104 zł. kwartalna — 52 zł

Ostateczny termin składania zamówień do Oddziału Rejonowego RSW w Przemyśle upływa 25 XI 1979 r.

O nich kiedyś mówiono

Z A W S Z E

N A

BRAMKARSKIM

POSTERUNKU



W „Ilustrowanym Telegramie Sportowym” z 13 lipca 1936 roku — piśmie wydawanym we Lwowie — czytamy:

„Jest niedziela 12 lipca, godzina 11 w nocy. Na ulicach Przemysła powoli zamiera ruch, za chwilę miasto pogrąży się w śnie. Jedno jest tylko miejsce tętniące życiem, kipiące entuzjazmem. Ponad tysiąc osób zebrało się przed dworcem przemyskim, a dochodzące nas okrzyki „niech żyje Polonia!” oraz transparenty — z daleka już mówią za siebie. To czeka ulica przemyska na swoich ulubieńców, to czeka gwardia Polonii na mistrza Przemysła. Wszak dzisiaj mistrz Przemysła równa się mistrzowi okręgu lwowskiego, którym Polonia została po raz czwarty.

Niedługo już, a nadchodzi pociąg. Za chwilę płyną na barkach swoich entuzjastów: Jaciów, Podwyszyński, Labuzga, Czajor i inni...”

Przedstawiając sylwetki autorów mistrzostwa okręgu lwowskiego, „Ilustrowany Telegram Sportowy” pisał m. in.:

„Jaciów Władysław, lat 26, urzędnik w okręgowym szpitalu, gra w swej drużynie już lat 10, będąc jej kapitanem. Odkryty w 1926 roku na polach wilezańskich, objął od razu miejsce swego, nie mniej znakomitego poprzednika Szwarca — i na miejscu tym pozostał do dzisiaj. Wspaniały chwyt, doskonała technika, momentalny refleks i elastyczność — to zalety tego wspaniałego gólkiera, który ma murowane miejsce w pierwszej dziesiątce bramkarzy polskich. Niezrównany jest zwłaszcza Jaciów w wybiegach, które popiera całą masą ponad 90 kg swej olbrzymiej postaci. Jaciów w zdobyciu mistrzostwa przez Polonię ma wiele zasługi, przyczynił się do tego w I grupie, broniąc rzut, karny z Ogniskiem w Jarosławiu, broniąc rzut karny z Czujawem we Lwowie. Nie wspomniemy już o innych wielkich grach tego znakomitego bramkarza”.

Dobra forma Jaciowa trwała aż do 1939 roku. Przemyski bramkarz kilkakrotnie występował w reprezentacji Lwowa, m. in. w meczach przeciwko drużynom Łodzi i Śląska. Był długoletnim kapitanem Polonii, cenionym za koleżeńskość w stosunku do piłkarzy oraz zdyscyplinowanie na boisku i poza nim. Nigdy nie palił i nie używał alkoholu. Jego dżentelmeńską postawę na stadionach potwierdza także fakt, że nigdy nie był karany, a nawet nie miał żadnych upomnień. W 1936 roku w plebiscycie „Ilustrowanego Telegramu Sportowego” na najlepszego sportowca wśród piłkarzy, Władysław Jaciów zajmuje zaszczytne pierwsze miejsce.

— Polonia Przemysł była moim pierwszym i jak się okazało później jedynym klubem, w którym występowałem — mówi W. Jaciów. — Zaczynałem w 1924 roku, mając 14 lat. Po dwóch sezonach broniłem już w pierwszym zespole. Między stawkami bramki stałem aż do 1939 r., do wybuchu II wojny światowej. Od początku występowałem na pozycji bramkarza, starając się zawsze być w dobrej formie i bronić jak najlepiej.

Po wyzwoleniu Przemysła w 1944 r., W. Jaciów wraz z innymi działaczami reaktywuje działalność klubu sportowego Polonia, Okręgowego Związku Piłki Nożnej i Kolegium Sędziów. Zakłada także drużynę odbojów, w której występują m. in. byli zawodnicy: Duża, Ekiert, Kalinowski, Siuda, Koński i inni. W Jaciów znowu ubiera bramkarski strój i wspomaga swoich kolegów w meczach towarzyskich.

Od 1946 do 1950 r. W. Jaciów (który w 1938 r. uzyskał uprawnienia sędziowskie, mimo iż był jeszcze czynnym zawodnikiem), przebywa w Wałbrzychu, gdzie organizuje Okręgowy Związek Piłki Nożnej i Kolegium Sędziów. Pełni tam obowiązki prezesa Kolegium Sędziów i wiceprezesa OZPN. Równocześnie sędziuje piłkarskie spotkania. W 1950 r. zostaje arbitrem klasy państwowej, prowadząc pierwszoligowe mecze. Za wzorowe wywiązywanie się ze swoich obowiązków OZPN we Wrocławiu nadaje mu odznakę zasłużonego działacza.

— W swojej karierze sędziowałem blisko 660 spotkań, z tego 14 w I lidze — mówi W. Jaciów. — Staralem się być obiektywny i uczciwy na boisku, rozstrzygać sprawiedliwie sporne kwestie.

W 1950 r. W. Jaciów wrócił do Przemysła i rozpoczął społeczną działalność w Polonii. W latach 1957—1960 pełnił w niej obowiązki wiceprezesa do spraw sportowych. W tym okresie był także sekretarzem przemyskiego podokręgu OZPN. W 1973 r. otrzymał tytuł zasłużonego sędziego, a WFS w Rzeszowie przyznała mu srebrną honorową odznakę działacza sportowego.

W. Jaciów jest nadal aktywny w pracy społecznej. Pełni obowiązki sekretarza Wydziału Gier i Wychowania OZPN w Przemysku, jest także kwalifikatorem w Kolegium Sędziów.

(WA — BU)

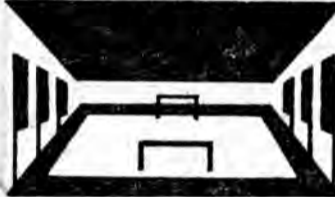
KLUB KIBICA MONOPOLOWEGO

Kończy się powoli kolejny, nienadzwyczajny rok w wykonaniu naszych piłkarzy. Z boisk wieje nudą i nie spełnionymi nadziejami kibiców. Nasi III-ligowcy egzystują w drugiej połowie tabeli. Znacznie lepiej powodzi się Polonii i JKS-owi w rozgrywkach klasy okręgowej, chociaż poloniści tak jakby zaczęli nieco spuszczać z tonu. Niemniej jednak, należy się im uznanie za to, że po perypetiach kadrowych stworzyli całkiem niezły kolektyw. Ale kibice nadal tęsknią za starymi, dobrymi czasami — wzywając na murawę tych, którzy przeszli już na futbolową emeryturę...

Do poziomu naszej kopanej dostrzegli się po części i tzw. kibice, którzy — nie mogąc chyba już patrzeć na nieudolność swych pupilków — przynoszą ze sobą na mecze odpowiednie ilości płynnego „dopingu”. Pomaga im w tym całkowita obojętność działaczy, mających pilnować porządku na stadionach.

muszą przestrzegać dyscypliny (niektórzy bawią się w pospolitych szantażystów, o czym mógł się przekonać ostatnio pewien klub), a prezentowane przez nich dotąd wyrobnictwo musi zmienić się w uczciwą, rzetelną postawę na boisku! Ponadto: czas najwyższy doprowadzić do tego, by nie padały z trybun głosy niedopitych lub przepitych „kibiców”, których sens ma swoją, aż nazbyt jasną wymowę! Trzeba zrobić wszystko, by w umyśle wkraczającego w wyczyn, umiającego już „podbić balon” kandydata na ligowca, nie rodziły się mrzonki o „wielkim szmalu”, który można — wszelkimi sposobami — zderzyć z klubem, w zamian za odrobinę potu wylanego na treningu. Musi się też znaleźć lek na to, aby powrócili na trybuny — bez obawy o swoje nerwy i zdrowie — prawdziwi kibice, ufni jeszcze w zanikającą gwiazdę prawdziwego sportu.

Z TRYBUN WIDZIANE



Nasze piłkarskie nadzieje sprawiają wrażenie wyraźnie znużonych i przemęczonych. Tylko czym? Pracą zawodową na pewno nie, skoro tajemniczo polisylna jest fakt, iż rzeczone zajęcia ogranicza się przeważnie do podpisywania listy obecności i odbierania wynagrodzenia. Treningami? Te 3—4 godziny, spędzone na świeżym powietrzu powinny wpłynąć raczej dodatnio na organizm. Gwoli sprawiedliwości, niektórym i to już nie wystarczy! „Trenują” dodatkowo w miejscach nie mających nic ze sportem wspólnego. A są i tacy, którzy nawet pragnęli podnieść swe zawodnicze kwalifikacje w zawsze gościnnej... izbie wytrzeźwień. Specjalne klubowe patrole — organizowane przeważnie w przeddzień meczu — myszczą, co prawda, po wszystkich miejscach, gdzie lubią „odpocząć” co niektórzy z naszych tużów, ale nie zawsze udaje się im w porę zapobiec „przetrenowaniu”.

Nie jest to tylko i wyłącznie nasz, przemyski problem. Czarna jesień polskiego futbolu jest m. in. w sporej części efektem polityki chuchania, dmuchania i przymykania oczu na pozaboiskowe poczynania naszych gwiazd i gwiazdeczek. Nie da się też ukryć, że pojęcie: sportowiec — amator (piłkarz) dewaluje się z dnia na dzień. Pewien ślad z tej nazwy pozostaje jako określenie

Upada w zastraszającym tempie tzw. kultura widowiska. Tonia nieszczęsna w powodzi pospolitego, bez przesady, chamstwa, w potopie wulgarnych okrzesień i nieuczynalnych, „do-wcipnych” powiedzonek. Co niektórzy młodzik może się przy okazji wiele nauczyć, a nawet spraktykować — całkowicie bezkarnie — to i owo...

Głos naiwnego zapaleńca, który chce w sposób kulturalny dodać skrzydeł swym ulubieńcom, wywołuje na naszych trybunach swego rodzaju zaskoczenie tłumem, dla którego tylko jakieś solidne „mięcho” jest dobrą okazją dla poprawienia humoru i sportowego samopoczucia. Nie tak dawno, ktoś gdzieś tam mówił o jakichś klubach kibica. Może ci dżentelmeni, objuczeni butelkami, do takowych już należą?

Wniosek przed kolejnym rokiem przemyskiego piłkarstwa może być tylko jeden: piłkarze

Cena, jaką płacimy za tolerowanie wysoce negatywnych i szkodliwych, ze społecznego punktu widzenia, zjawisk w naszym wyczynie jest zbyt wysoka — nie wspominając już o cenie biletów wstępu, które są identyczne, jak na spotkania większości zespołów naszej ekstraklasy. A już całkowitym nieporozumieniem jest żądanie 10 złotych od 10-letniego ucznia, który pali się do poznania prawdziwie sportowych wrażeń. Przecież ci młodzi zapaleńcy za kilka lat będą podporą naszych klubów! Chociaż, kto wie, czy nie powinien obowiązywać zakaz wstępu dla młodocianych na imprezy, z których korzyści tak młody umysł na pewno nie wyniesie? Najwyżej co nieco ucho usłyszy i oko zobaczy... Można też zebrać parę butelek po wodce i winie, które są niepodważalnym dowodem bytności na naszych stadionach członków Klubu Kibica Monopolowego i okazją zarazem do wzbogacenia skromnych, uczniowskich kieszeni.

ZDZISŁAW B.

Pogoda nie sprzyja... sędziom

CZUWAJ — CZARNI JASEŁO 3:0 (1:0)
SANDECJA — POLNA 2:1 (2:0)

Już po raz drugi drużyna Czujawu rozpoczęła mecz ze znacznym opóźnieniem, z powodu niezgłoszenia się sędziów, którzy nie dojechali — zapewne z powodu złych warunków atmosferycznych. Sytuację, podobnie jak poprzednim razem, uratował przemyski arbiter Paweł Łaba, który dobrze wywiązał się z zadania.

Mecz rozegrano w bardzo trudnych warunkach, na rozmiękłym boisku, przy stale padającym śniegu, co rzecz jasna nie pozostało bez wpływu na poziom gry. Na osnieżonej murawie lepiej czuli się gospodarze, którzy odnieśli wysokie zwycięstwo. Bramki dla Czujawu zdobyli: Wolański — 2 i Oczko. Czujaw, z dorobkiem 12 pkt., zajmuje 8 pozycję w tabeli.

Nie powiodło się w Nowym Sączu zawodnikom Polnej, którzy mimo ambitnej postawy doznali porażki. Losy meczu rozstrzygnęły się już w pierwszej połowie. Kiedy to Sandecja zdobyła 2 bramki. Po przerwie nasi zawodnicy ruszyli bardziej zdecydowanie, w rezultacie czego udało im się zmniejszyć rozmiar przegranej. Polna zajmuje 10 pozycję w tabeli (10 pkt.).

KLASA OKRĘGOWA

Z uwagi na fatalną pogodę odwołano mecz między rezerwą Karpat a Polonią, przez co tylko te dwa zespoły nie osiągnęły jeszcze półmetka. Pozostałe drużyny zakończyły jesienną rundę. Czujaw II przegrał w Rzeszowie z Resovią II 4:1 (3:1), a JKS rozgromił w Dukli Przelęcz aż 6:0 (0:0) i wysunął się na czoło tabeli.



— Szybko setę, bo spóźni się na mecz.

Rys. E. KMIECIK

(J)

ZYCIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 39-558 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 15, tel. 320-11.
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: redaktor naczelny, sekretarz redakcji i redaktor techniczny 73-84, sekretariat i pokój dziennikarzy 22-00.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 52 zł, półroczna — 104 zł, roczna 208 zł. Prenumeratę z miejscowości spoza województwa przemyskiego przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Rzeszowie, ul. Asnyka 7, nr konta 69023-707 NBP II OM/Rzeszów. Natomiast zakłady i instytucje z tych miast województwa przemyskiego, w których znajdują się oddziały RSW (Jarosław, Lubaczów, Przemysł i Przeworsk) zamówienia na prenumeratę składają w wymienionych jednostkach. Osoby prywatne i pozostałe zakłady pracy z terenu województwa — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy: do 25 listopada na cały nadchodzący rok, natomiast prenumeratę kwartalną i półroczną załatwiać można do dnia 10 każdego miesiąca (wyjątek stanowi grudzień poprzedzającego ten okres).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy (w terminach obowiązuje prenumeratę krajową).

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. 38 83803/3851



Przeworsk. Pomnik króla Władysława Jagiełły, postawiony staraniem miejscowego społeczeństwa w 1910 roku, w 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem.
 Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

Ierzy Leszczyński

FRASZKI

NAGRADZANIE

Starym „za całokształt”
 daje się nagrody —
 a za całokształt
 młodym.

AUTO - BIOGRAFIA

Sam
 pcham.

TRUDNO

Trudno rzec, gdy drze się
 ktoś,
 czy ma aksamitny głos.

BIUROKRATA

Z zamkniętymi oczami
 każdy słuszny wniosek
 zalatwi, kiedy tylko czuje
 pismo nosem.

UWAGA ABSTRAKCYJNA

Nie w formie jest
 czasem i treść.

WENUS

Myślę, że czułym na niej
 niezemskie przyciąganie.

POGODYNKA



Najstarsi ludzie nie pamiętają tak wczesnej zimy. Pierwszy śnieg zazwyczaj zniknął po 2-3 dniach i wracała jesień. Tymczasem tegoroczny, który spadł 29 października, leżał bardzo długo, w czym dopomagał mu kilkustopniowy mróz i wschodni wiatr.

Jedną z naszych czytelniczek napisała, że przewidywała nadejście wczesnej zimy, gdyż w sierpniu obrodziły podpieńki, co jest niezwykle o tej porze. Drugim symptodem szybkiego ochłodzenia był wygląd jabłoni. Z wierzchołków tych drzew dawno opadły liście, a w dolnych partiach mocno się trzymała.

1) miasto w Chinach, w Kotlinie Dżungarskiej, 2) włoska powieściopisarka i poetka, przedstawicielka literatury sentymentalnej (1876—1960), 3) koncert jednego solisty, 4) poeta japoński (825—880) (Arihara), 5) przylądek na Peloponezie, 6) kolor czerwony z odcieniem fioletowym, 7) czerwona solenizantka.
 Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MOZAIKOWEJ Z NR 41 (623)

Poziomo: kafar, papa, Raman, pika, klon, Alan, Warta, kadi, skala.
 Pionowo: karaś, fama, Papin, paka, Kandi, Atala, alka, arka.
 Nagrodę autorską otrzymuje S. Jajeśniak z Krosna.
 Nagrody książkowe wylosowali: Michał Ciasnocha z Wałbrzycha, Bolesław Drochomirski z Opola i Bogdana Olszanecka z Rzeszowa.



— Zawsze mówiłam, że ona zejdzie na psy...

Rys.: E. KMIECIK

Z ukosa

CWANIACZEK

Piątek, 2 bm., godz. 15.30, w smażalni frytek przy ul. Grunwaldzkiej w Przemyślu. Kolejka złożona z kilku zaledwie osób. Wchodzi nastolatek w towarzystwie dwóch kolegów i wpycha się przed oczekujących, głośno o tym rozprawiając. Cwaniaczek — pewniaczek nie traci rezonu, gdy jedna z osób z kolejki zwraca mu uwagę. — Co ona powiedziała? — z ironią w głosie pyta obstawiającego go koleśka.
 — Chodzisz do szkoły?
 — Tak, do ósmej...

— A do której?
 — To już moja sprawa — odpowiada z szelmowskim uśmiechem.

Ustalić nie sposób, bo tarczy z numerem szkoły dzisiejsi uczniowie z reguły nie noszą. Oni się wstydzą, bo pozują na dorosłych — głośnym zachowaniem, tupetem, cwaniactwem. To są ich wzory. Tępmo cwaniaczków za młodu, bo czym skorupka itd.

(staw)

PS.

W sąsiedztwie smażalni są dwie szkoły podstawowe — nr 4 i nr 10. Temat cwaniactwa można by podjąć na lekcjach wychowawczych. Ciekawe, czy spotka się z zainteresowaniem.

LEPIEJ Z WŁASNĄ KLAMKĄ

Nowoczesny dworzec kolejowy w Jarosławiu ma jedną ciekawą właściwość: w szaletach podziemnych przeznaczonych dla mężczyzn, występują trudności z pokonaniem drzwi. I nie ma się czemu dziwić, skoro kilkanaście ustawionych w rzędzie kabin „obsługiwanych” jest przez jedną, jedyną „ruchołą” kłamkę, pozostającą we władaniu kierowniczkii podziemnego królestwa. Biega ona tam i z powrotem, wołając: — Gdzie je kłamka? — by potem odebrać ją spode drzwi od już korzystającego z usług tego przybytku i wręczyć potrzebującemu.

Panowie, nie lepiej to mieć zawsze przy sobie własną kłamkę? Zgłaszam to jako pomysł racjonalizatorski...

(ezejot)

KOMU RĘKAWICZKI?

Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo - Rękawicznice (!) w Świdnicy, Zakład Produkcyjny w Głucholazach wypuściły na rynek rękawiczki (wcale nie z białej skóry), dołączając do nich metkę z pieczątką tej treści: **Męskie zimowe bydlaki.**

U nabywców tego artykułu rodzi się nieodparta chęć odwetu, aby poprzyzywać teraz producenta, mającego skłonności do obrażania swych klientów. Na usprawiedliwienie trzeba jednak dodać, że zakłady same dla siebie też nie wymyśliły najpiękniejszej nazwy.

(jm)

TYLKO DLA WTajemniczonych

Wybierając się „19” do Małkowiec radzimy przed wyjazdem zapoznać się z godzinami przyjazdu tego autobusu, gdyż na miejscu jest to niemożliwe — na żadnym z czterech przystanków, jakie są we wsi, nie uświadczysz rozkładu jazdy. A tam gdzie się uchowały szczytki tablic, to tak zżarte przez rdzę, że zupełnie nieczytelne. Nie konserwowane przystanki nie rażą jakoś mieszkańców wsi, „najgospodarniejszej w województwie”. Oni przecież na pamięć znają godziny kursowania swojego autobusu...

Z LORTOGRAFIOM NA TY

Nie wiem czy napis ów utrzyma się do momentu wydrukowania niniejszej informacji. Jeżeli nie, to daję parol i mam na to świadków, że był i to wcale nie mały. Przy ul. Jagiełłowskiej w Przemyślu, obok autobusowego przystanku, w wielodziałowej gablocie reklamowano film „Płonący wierzowiec”. W pierwszej chwili odczytałem to jako „Płonący wierzochwiec”. Po chwili dopiero zrozumiałem, o co chodzi.

Czyżby wtórny analfabetyzm?

Oj, rzał mi cię żęźniku słowa polskiego...

(ezejot)

Zbigniew Uchnast

Z przymrużeniem oka

Czasem człowiek dopóty przymyka oczy, dopóki jego nie przymkną.

* * *

Jedynym sposobem pozbycia się bubli byłoby sprzedawanie ich spod lady.

* * *

Błędy rodziców mszczą się na dzieciach najeźściej wtedy, gdy rodzice piszą im wypracowanie do szkoły.

* * *

Szybko zapominamy o wyświadczonych nam przysługach. Nie dotyczy to jednak przysług niedźwiedzi.

* * *

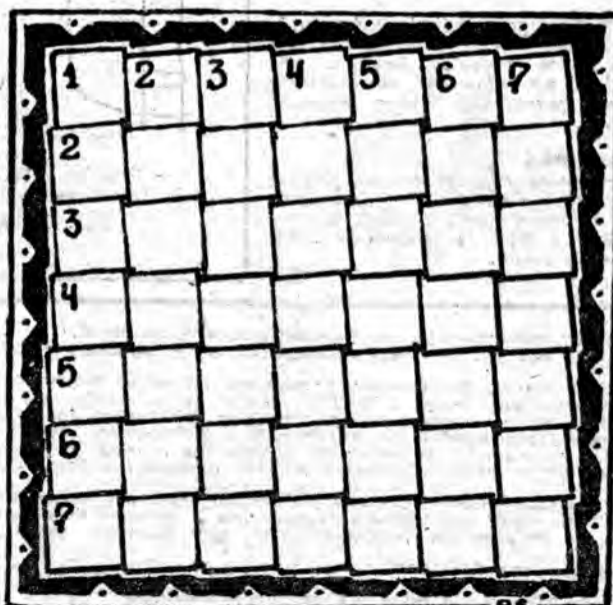
Był zadowolony, że nie musi dbać o czystość sumienia, ponieważ go wcale nie posiada.

MORALNOŚĆ PRZED WszYstKIM

Przed sądem w szwajcarskim kantonie Obwalden stanęła para obywateli z powodu nieposiadania oficjalnego aktu małżeństwa. Oskarżenie opierało się na zeznaniach sąsiadów, że oboje żyją wspólnie, co stanowi obrazę moralności publicznej. W Obwalden, podobnie jak w czterech innych kantonach Szwajcarii, obowiązuje bowiem nadal prawo, że współżycie bez zalegalizowania związku podlega karze grzywny lub więzienia. Oskarżony i oskarżona stwierdzili przed sądem, że dzielą jedynie... mieszkanie, a nie łóżko. W tej sytuacji sąd wydał wyrok uniewinniający.

Jednak prokurator generalny, w dbałości o czystość obyczajów, doprowadził do rewizji sprawy. Sąd najwyższej instancji oddalił skargę. Mimo to podsądni musieli ponieść wszystkie koszty sądowe.

KWADRAT MAGICZNY



RS